

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 2 (356)

11 I 1990 r.

CENA 250 ZŁ



Nie ma wątpliwości, że punkt startu jest dla kombinatu o wiele gorszy niż przed rokiem... — strona 4
Fot. Jerzy Kosiński

TYDZIEŃ

CENY NA MIEDŹ

W KGHM toczyły się rozmowy z przedstawicielami krajowego przemysłu przetwórstwa miedzi i kablowni na temat wielkości dostaw miedzi, reguł ustalania cen i sposobu regulowania należności. Wspólnie z reprezentantami firm przetwórczych uzgodniono, iż cena na miedź elektrolityczną stanowić będzie cenę wg średnich notowań Londyńskiej Giełdy Metali za poprzedni miesiąc razy kurs dewizowy w okresie dostawy. Ustalona zasada w pełni satysfakcjonuje kombinat.

Trudniejsze były negocjacje z kablowniami, które nie zakończyły się ostatecznymi uzgodnieniami cenowymi na walcówkę. KGHM założył na styczeń sztywne ceny: tona walcówki w I gru-

pie — 24,5 mln, II — 24 450 tys., III — 24,4 mln. Z przyjętych cen nie jest zadowolony przemysł kablowny. Do rozmów wróci się w III dekadzie stycznia.

ŚMIERTELNE WYPADKI

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło 3 bm. o godz. 12.55 w Zakładzie Wzbogacania Rudy kopalni „Polkowice”. Pracownik obsługi taśmociągu oddziału PM-1 26-letni Krzysztof Szalapski zauważył, iż przy wysypie rudy miedzi zrobił się zator. Zatrzymał taśmociąg i przystąpił do usuwania przeszkody. Podczas wykonywania tej czynności stracił równowagę i wpadł do zbiornika nad kruszarką. Zdarzenie to widział inny pracownik, który zatrzymał kruszarkę. Mimo natychmiastowej pomocy nie udało się uratować K. Szalapskiego. Jego zwłoki wydobyto około pierwszej w nocy.

8 bm. w poniedziałek około godz. 8.00 na oddziale G-6 kopalni „Lubin” zginął tragicznie 25-letni Marek Galik, pomocnik operatora. Przyczyną było odspojenie się od

stropu odłamów skalnych. Stało się to w momencie, gdy poszkodowany przechodził obok pracującej kotłowni.

SPOTKANIE

W Urzędzie Miejskim w Lubinie odbyło się spotkanie przewodniczącego MRN i prezydenta z dziekanem i proboszczami parafii rzymskokatolickich Lubina. W trakcie spotkania omówiono najważniejsze problemy związane z funkcjonowaniem miasta w minionym roku oraz zamierzenia dotyczące 1990 r. Podezas rozmowy szczególnie zaakcentowano sprawy przeciwdziałania patologii społecznej oraz opieki społecznej. Na spotkaniu została podjęta inicjatywa pomocy materialnej dla narodu rumuńskiego. Propozycję tę poparło Prezydium MRN. Dlatego też władze miejskie apelują do mieszkańców Lubina o udział w tej pomocy.

SAMODZIELNOŚĆ

Na naradzie dyrektorów zakładów zrępowanych w KGHM, której przewodniczył dyrektor gene-

ralny, omawiano założenia ekonomiczno-finance przedsiębiorstwa na rok 1990. kładają one maksymalne uszczelnienie jednostek podstawowych we wszystkich sferach, szczególnie KGHM skoncentrowane będące jedynie to, co daje dodatnie korzyści w tego typu zakładzie.

SPORTOWCY DO PRACY!

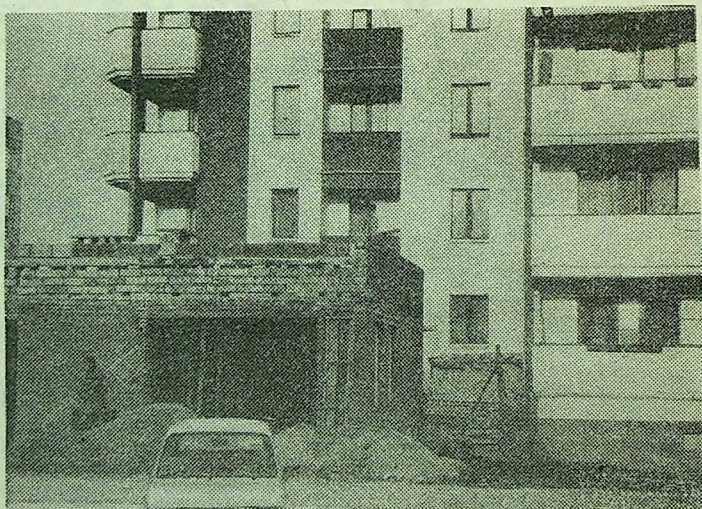
Dyrektor kopalni „Polkowice” podjął decyzję o zlikwidowaniu 1 stycznia br. 39 etatów dla sportowców Górnik. Zarząd kopalni odwołał się od tego postanowienia do RP zakładu, ale ta nie uchyliła. Zakład nie odzyskał jednak od wspomagania sportu w miarę posiadanych możliwości.

DROŻEJEMY!

Rosnące koszty druku i papieru powodują, że od dziś i drożejemy — na 250 zł, choć mniej stopni niż inne zety.

LISTY

„GOŁYM OKIEM”



Fot. Jerzy Kosiński

OPINIE

W przedświąteczną sobotę — zaczęło się. Punktualnie o godz. 14 Górniczy Ośrodek Telewizyjny w Lubinie rozpoczął emisję własnego, lokalnego programu. W zasadzie było to wydarzenie bez precedensu nie tylko w polskiej skali. W Europie zaczyna się bowiem dopiero eksperymentować z miejskimi stacjami telewizyjnymi w systemie odbioru bezpośredniego. Próby ograniczają się jednak do retransmisji programów satelitarnych. Stąd też lokalny program GOT-u otworzył zupełnie nowy rozdział w rozwoju telewizji.

Sobotnia audycja zatytułowana „Remanent '89” została przygotowana przez reporterów Wrocławskiego Ośrodka Telewizyjnego.

Jest to zupełnie zrozumiałe, albowiem GOT nie dysponuje jeszcze własnym studiem telewizyjnym, nie ma odpowiedniego sprzętu umożliwiającego techniczną realizację programów, nie ma także własnego zespołu redakcyjnego. Stąd przyjacielska pomoc kolegów z Wrocławia była absolutnie niezbędna. I chwala im za to, że się

slusznie. „Rozmaitości” są po prostu nudne. I taki sam był program „Remanent '89” wyemitowany przez GOT.

Nie ukrywam, że kiedy na ekranie pojawił się red. Grzegorz Żurawski — którego cenię i uważam za najzdolniejszego reportera OTV we Wrocławiu — miałem nadzieję, że nie będzie tak źle, jak

„REMANENT '89”

zadania podjęli. Z drugiej jednak strony — przynajmniej w moich oczach — udział reporterów „Rozmaitości” w przygotowaniu pierwszego programu GOT gwarantował, że jego poziom będzie zbliżony do codziennej audycji telewizyjnej nadawanej z Wrocławia. „Rozmaitości” nie oglądam od dawna a każda próba zmiany stosunku do tej audycji utwierdza mnie w przekonaniu, że czynię

się spodziewałem. Ale skończyło się na nadziei. Jedynymi, prawdziwie lokalnymi wątkami w trzygodzinnej audycji, była rozmowa z twórcami lubińskiej TV Witoldem Parchimowiczem i Jerzym Tenerowiczem oraz reportaż o niedoszłych lubińskich Misskach. Cała reszta była rzeczywiście wynikiem remanentu. Autor programu pokazał bowiem audycję prezentowaną wcześniej na ante-

Lubinie w celu zapoznania się z detalami.

Urząd Miejski w Lubinie kierownik Wydziału Urbanistyki inż. MARIAN MARKOWSKI

Od redakcji: Retoryka odpowiedzi wcale nas nie zaskoczyła.

Polisce — jak nas uczy życie

od kilku dziesięcioleci wszyscy

co robiono, odpowiadało jak

ustawom i planom, i były

przedmiotem kontroli. Bez roz

dania się wokół wiadomo jed

że wiele decyzji — zgodnych

duchem i literą — klóciło się

z zdrowym rozsądkiem. W

przypadku w papierach też w

stko gra. A co ze zdrowym

sądkiem? Przyjrzyjmy się jes

raz. A może z pozycji Ur

Miasta widać to zupełnie inac

nie wrocławskiej TV (żeby wymienić lubińskie Spotkania z literaturą Miłosną czy Festiwal Piosenki Francuskiej), które zdążyły porosnąć mchem, a takie, które — jak mniemam — na tę antenę nie zostały zakwalifikowane. Resztę czasu wypełniały teledyski, które notabene odbyły się w ramach programów obojętni już wcześniej, aż do

Krótko mówiąc „Remanent” był mieszaniną szczerych intencji i wykonania na poziomie chary. Cudów bowiem nie ma. Gdyby mnie poproszono abym zrobił lokalny program dla Wrocławia, to z pewnością był on tak samo słaby.

Jeśli GOT ma nie stracić popularności, zanim zdąży ją uzyskać, następne programy muszą być ciekawe i naprawdę lokalne. Co ośrodkowi i sobie życzę.

DARIUSZ JAN

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Żena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnej, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik, Żukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11.

— Z Koperskich jestem — mówi po rosyjsku pani Izolda Edwardowna Nowosiolowa. — Mąż Rosjanin, matka Rosjanka, ale ojciec był Polakiem, dziad Polakiem, pradziad... Od wielu lat szukam naszych polskich korzeni, stąd, z Irkucka, wysyłam listy do Polski, do polskich przyjaciół napraszając się o odnalezienie śladów tego rodu.

Na razie bez skutków, to znaczy nikogo z tej rodziny żyjącego w Polsce nie odnalazłam. Czego szukam? Potwierdzenia, że potomkowie Wojciecha Koperskiego, zesłańca z 1864 r., dożywnotnego mieszkanka Irkucka, nie są ostatnimi Koperskimi na tej ziemi. Śladu, że jesteśmy skądś, że gdzieś w Polsce było nasze miejsce.

Pani Izolda nie mówi po polsku, dlatego „boli ją serce, kiedy siedząc wśród Polaków, duszą i sercem będąc z nimi, rozumiejąc ich pytania i wypowiedzi, nie może odpowiedzieć w tym samym języku”. Ojciec, ożeniony z Rosjanką, postanowił, że będzie bezpieczniejsi, jeśli urodzone w końcu lat dwudziestych dzieci, nie będą znały innego języka niż rosyjski. Chciał oszczędzić szyszan, nie chciał wyśmian, unikał obowiązku składania oświadczeń. Zył dla przyzwoitości, próbował zapomnieć o przeszłości. Zadne z dzieci nie mówi po polsku, wnuki zaczynają chodzić do klubu „Wisła”, gdzie można obejrzeć polską prasę i polskie książki oraz spóbować sił a lekcji języka polskiego, najwyświej jednak dopiero prawniki oceniają wysiłek pani Izoldy, szuagającej z oddalonego od Polski o ponad siedem tysięcy kilometrów Irkucka rodowodowych wiezi.

Wiadomo, że dziad — Wojciech Koperski, urodził się w 1838 r. gdzie? Kim byli jego rodzice? Pani Izolda odnalazła w Polsce nieścisłość o nazwie, jaką przeazął dziad, ale parafialne księgi zaczynają się w niej od 1843 r., nie sposób więc ustalić, czy to właśnie tutaj mieszkali przed blisko dwoma wiekami Koperscy. Najprawdopodobniej była to jednak właśnie Lubelszczyzna, bo w analizie pracy Henryka Czerwaka „Powstanie Styczniowe wyrok Audytariatu Polowego z lat 1862—1866”, wydanej w 1917 r. we Lwowie, wnuczka Koperskiego, Izolda Nowosiolowa, rzycała, że 8 października 1864 roku na śmierć przez powieszenie adzono Wojciecha Koperskiego, razem z Jungmanem, Kaftańskim Kobrzyńskim. Sąd odbywał się w Lublinie, a zarzut, stawiany Koperskiemu, poważny: „miał przybie broń i chciał zabić Boszewicza”, najprawdopodobniej aenta carskiej ochrony. Z treści wyroku wynika, że Kaftańskiego, ako nieletniego, ulaskawiono, kazując na 12 lat ciężkich robót Koperskiemu, z racji wcześniejszych zasług, oraz za sprawą stawieństwa nieznanego szlachca, karę śmierci zamieniono na 10 lat ciężkich robót. Jungman i Kobrzyński zostali straceni.

Pani Izolda niewiele wie o tym, jak Koperski dotarł do Irkucka.

Z innych źródeł wiadomo przecież jednak, że wielu zesłańców nie przeżyło tej drogi przez syberyjskie bezkresne przestrzenie. Koperski przeżył. Miał dwadzieścia sześć lat, był w pełni sił, nie zламаł jego wiary w życie wyrok piętnastu lat ciężkich robót bez prawa powrotu, czyli ruszając w drogę na wschód wiedział, że nigdy po raz wtóry pokonywać jej nie będzie. Przez piętnaście lat pracować miał w jednej z podirkuckich kopalni, pod strażą każdego ranka grupa zesłańców wyruszała z więzienia do kopalni. Nie jest to takie pewne, czy Koperski przeżyłby tę katorgę, pomógł mu życie ocalić następujący przypadek: w więziennej celi, z miększu więziennego chleba, Wojciech miał zwyczaj lepić figurki, maleńkie rzeźby.

— Ty, Koperski, co ty, chleba ci nie szkoda? — pytali zdziwieni strażnicy.

— Dla radości tworzenia nie żal mi tego kromki — miał odpowiedzieć więzień.

Polskie źródła

Wiadomość o dziwactwie Polaka przekazano naczelnikowi więzienia, ten musiał kiedyś opowiedzieć historię Koperskiego w Irkucku, na jakimś towarzyskim spotkaniu. Być może tak właśnie o istnieniu Wojciecha Koperskiego dowiedział się generał gubernator, który nakazał wezwać do siebie polskiego zesłańca. Generał potrzebował ludzi z nieprzeciętną wyobraźnią i jeszcze — większymi umiejętnościami — przeksztalcenia wizji w czyn: kończył właśnie budowę najokazalszego budynku w mieście, słynnego białego domu gubernatora nad brzegiem Angary. Ten dom miał być centrum władzy nad bogatą Syberią, a przynajmniej nad jej częścią (obwód Irkucki ma powierzchnię ponad dwukrotnie większą od obszaru Polski). Nic więc dziwnego, że marząc o współrzędzeni światem, generał gubernator przygotowywał okazałą rezydencję. Po sprawdzeniu umiejętności Koperskiego nakazał mu pracować oddział w pałacu, Wojciechowi pozwolono przenieść się z więzienia do maleńkiej chaty na peryferiach miasta, stąd każdego dnia dochodził do przymusowej, ale jednak twórczej pracy. Dziełem Koperskiego są liczne płaskorzeźby na ścianach pałacu — przewodniczka, która dzień wcześniej pokazywała nam ten budynek, nie wspomniała ani słowem o udziale polskich dłoni i umysłów w jego powstaniu...

W chacie obok Koperskiego mieszkał Józef Kiejsewicz, też bez prawa powrotu do Polski. Mężczyźni zaprzyjaźnili się, często spotykali. Po kilku latach zesłania zgodą na przyjazd do Irkucka otrzymały narzeczone obu panów. Nie wiadomo czy przyjechały jednocześnie, wiadomo, że

narzeczoną Koperskiego, obojętny nędzę wiejskiej, syberyjskiej chaty, poznawszy niewielkie perspektywy zesłańczego losu, zdecydowała wrócić do Polski. Koperski został sam. Narzeczoną Kiejsewicz kochała szczerze, pozostała w jego chacie. Pobrali się, wkrótce urodziła się pierwsza córka, Helena, której ojcem chrzestnym został Koperski. Jeszcze później, po odbyciu wyroku przymusowej pracy, obydwa sąsiedzi mogli podjąć wybraną przez siebie pracę, zamieszkać w innych domach. Nadal jednak przyjaźnili się szczerze, Koperski bardzo często bywał w domu aptekarza Kiejsewicz, którego rodzina była coraz większa. Kiedy Helena miała lat dwadzieścia, Wojciech poprosił ją o rękę i dziewczyna, którą znał od urodzenia, zgodziła się zostać jego żoną. W dniu ślubu dzieliło ich trzydzieści pięć lat życia. Mimo takiej różnicy wieku żyli zgodnie wiele lat, mieli pięcioro dzieci. Docekal więc Koperski swojego szczęścia.

Był bardzo znaną postacią w Irkucku: dla kościoła katolickiego, wzniesionego przez zesłańców już w 1868 r., wykonał wiele ozdób wnętrza. Był autorem ołtarza bocznego z rzeźbą św. Krzysztofa, patrona wędrujących. Niestety, niewiele z tych prac udało się uratować w czasie pożaru. Dzisiaj, w kościele murowanym, zachowały się jeszcze balaski wokół nie istniejącego obecnie ołtarza głównego (w kościele mieści się sala koncertowa). Jednak w muzeach Irkucka zachowały się dwie rzeźby Wojciecha Koperskiego: „Ukrzyżowanie”, przedstawiające Chrystusa z drzewa cedrowego i „Zwiastowanie”. Postać Chrystusa ma wzrost (165 cm) i rysy twarzy autora, twarzy Maryi Koperski nadał rysy swojej żony, Heleny, nikt im jednak nie zarzucał bluźnierstwa, mieli przecież za sobą swoją drogę krzyżową.

— Mój dziad żył długo, 81 lat, zmarł w 1919 r. Po rewolucji październikowej, która anulowała carskie wyroki, mógł wrócić do Polski z wiecznego zesłania. Ale dokąd miał wracać? Rodzinna historia głosi, że nie utrzymywał kontaktu ze swoimi bliskimi w kraju. Raz tylko przyjechał do Irkucka jego brat, ale potem ślad po polskiej rodzinie zaginął. Nie było wiadomo, czy są, czy żyją, czy czekają. Tu, w Irkucku, był dom, żona, dzieci, pięćdziesiąt przeżytych lat. Został więc, zostaliśmy i my. A dzisiaj ja — szukam Koperskich. Nie po to, żeby ich dręczyć prośbami o zaproszenie. Po to, żeby skoro już wiem, że płynię w mnie polska krew, to chciałabym wiedzieć, jakie jest jej źródło.

Spisala
BOGUSŁAWA MACHOWSKA

dzenia Rady Pracowniczej KGHM odbytego w dn. 89-12-19 dot. działalności społecznej i politycznej w zakładach była następująca:

Jesteśmy w sytuacji bardzo trudnej i niezależnie z której strony — ważny jest spokój i mobilizacja. W takim rozumieniu — myślę — podjęła uchwałę Rada Pracownicza, Zebranie Delegatów, dyrektor generalny KGHM. W moim zakładzie jest ona w pełni realizowana. Dlatego należy unikać działalności politycznej w zakładzie pracy przez kogokolwiek.

Pan natomiast napisał:
W dyskusji Zygmunt Bober z ZNM apelował, aby sprawą obec-

ności organizacji politycznych i społecznych, w tym szczególnie PZPR, nie podgrzewać atmosfery w obliczu czekającej nas trudnej sytuacji. — Przecież organizacje partyjne w zakładach — podkreślił — działają na rzecz spokoju, mobilizują ludzi do pracy.

Proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Polskiej Miedzi” niniejszej treści w całości.

mgr ZYGMUNT BOBER

Od autora: Jeśli w moim krótkim streszczeniu oddałem niewłaściwie sens Pańskiej wypowiedzi, przepraszam Pana i Czytelników.

PO(D)GLADY

STRACHY NA LACHY?

Mamy za sobą dwa tygodnie małżeństwa z programem Balcerowicza. Skoczyły ceny, zdrożały kredyty, dolar się ustabilizował, obniżyła stopa życiowa. A więc miesiąc miodowy przebiega zgodnie z planem. Plan zakłada, że abyśmy mieli lepiej, musimy przeżyć okres przejściowy, w którym będzie gorzej. Gorzej oznacza nie tylko spadek płacy realnej ale również bezrobocie.

Mimo iż ludziom, którzy mogą pozostać bez zajęcia gwarantuje się bezpieczeństwo socjalne — bezrobocie jest mało zachęcającą perspektywą. Póki na ten temat toczyły się tylko dyskusje, traktowano tę ewentualność jako bardzo odległą, wręcz surrealistyczną. Teraz możliwość bezrobocia zaczyna zaglądać w oczy. Tym bardziej że reguła twardego finansowania dotknęła boleśnie wiele firm i już wiadomo, że era ekonomicznej pobiażliwości minęła bezpowrotnie.

Jakim grupom zawodowym w zagięciu miedziowym może grozić bezrobocie? Czy redukcje personelu mogą również wystąpić w zakładach pracy przemysłowego potentata — Kombinat Górnico-Hutniczego Miedzi?

Pytanie to jest o tyle uzasadnione, że już w ubiegłym roku zaczęło się mówić, że w wyniku spadku wydobycia mogą wystąpić perturbacje finansowe. Ich rezultatem może zaś być konieczność redukcji zatrudnienia. Teraz doszedł element drugi — urealnienie cen nośników energii. Co to oznacza? Nie jest dla nikogo tajemnicą, że przemysł miedziowy jest ogromnie energochłonny. Już tylko podwyżka cen na energię elektryczną w zasadniczy sposób wpłynie na rachunek kosztów, a więc na zysk i na rentowność całego interesu.

A przecież to nie wszystko. Pójdą także w górę ceny innych materiałów zaopatrzeniowych. Tymczasem trzeba będzie działać w warunkach rynkowych, a przecież wiadomo, że na londyńskiej giełdzie ceny miedzi znikają. Należy się więc spodziewać, że zyski KGHM spadną.

Czy wywoła to konieczność redukcji personalnych? Trudno to dziś ocenić. Na razie wszystkie zakłady KGHM zamroziły przyjęcia.

Biorąc pod uwagę perspektywę, należałoby jednak pomyśleć o powrocie do fedrunku w każdą sobotę. W warunkach twardego finansowania rezygnacja z jednej szóstej czasu pracy — jak ma to miejsce obecnie — może oznaczać albo znaczną obniżkę zarobków, albo kilkutygodniowe bezrobocie. Tupaniem się tego nie zmienia.

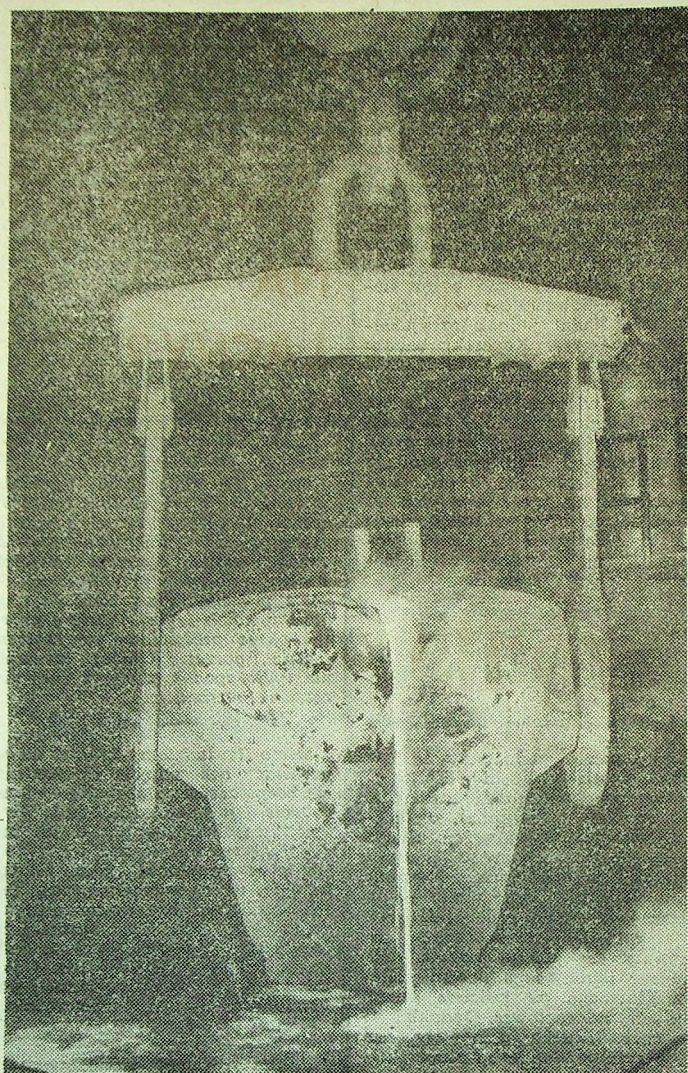
JAN DOŃSKI

LISTY

POWIEDZIAŁEM INACZEJ

Panie Redaktorze, proszę nie podpisywać swoich treści moim imieniem i nazwiskiem, nieistotnie, czy ja podzielam Pański punkt widzenia. Myślę jednak, że każdy z nas ma prawo do suwerennych wypowiedzi, które winny być uszanowane.

Moja wypowiedź podczas poste-



Fot. Czesław Baka

GORSZY ROK

JAN KURASZ

Znamy już podstawowe wyniki produkcyjne KGHM osiągnięte w grudniu i całym 1989 roku. Z podsumowań dokonanych w zakładach i centrali przedsiębiorstwa wynika, iż uzyskane rezultaty są gorsze w stosunku do 1988 r.

Zajmijmy się w pierwszej kolejności efektem grudnia. Na wstępie wypada zauważyć, że był to „bardzo krótki miesiąc”, jeśli idzie o liczbę dni roboczych. W większości zakładów pracowano jedynie 18 dni (w grudniu 1988 - 25), zaś w ciągu 13 dni świętowaliśmy. Musiało się to — rzecz jasna — odbić wyraźnie na produkcji, szczególnie górniczej.

W kopalniach wydobyto w grudniu jeden milion 646 tys. 910 ton rudy miedzi. Stanowi to 103,5 proc. planu i zaledwie 68,2 proc. wielkości z analogicznego miesiąca poprzedniego roku. Swoje plany przekroczyły wszystkie zakłady górnicze, wszędzie też zanotowano spadek wydobycia w porównaniu z grudniem 1988 r. Produkcja miedzi w koncentracji zamknęła się wielkością 21 tys. 714 ton. Plan przekroczonego o 4,7 proc., do poziomu ubiegłorocznego zabrakło aż 34 proc. Miesięcznego planu nie wykonały jedynie ZG „Rudna”. W stosunku do grudnia 1988 r. obniżyła się produkcja we

wszystkich zakładach. Hutnicy wytopili w ub. miesiącu 28 tys. 977 ton miedzi elektrolitycznej, wykonując plan w 99,2 proc. oraz uzyskując 106,5-proc. dynamikę. Wzrostem tempa produkcji w porównaniu z grudniem ub. r. mogą się pochwalić obydwie huty, obie jednak nie wykonały ustaleń zaplanowanych na grudzień 1989 r. Przy okazji nadmienimy, iż HM „Głogów” wyprodukowała w ramach usług 420 ton miedzi dla innego kontrahenta, co oczywiście nie jest wliczane do wykonania planu KGHM i huty. Eksport w grudniu wyniósł 12 tys. 994 tony miedzi. Był on więc niższy od założonego planu o 0,5 proc., ale jednocześnie o 53,1 proc. wyższy od wielkości eksportu z grudnia 1988 roku.

Przejdźmy teraz do omówienia wyników całorocznych.

W okresie 12 miesięcy górnicy miedzi dali 26 mln 528 tys. 342 tony miedzionośnej skały. Oznacza to przekroczenie planu o 1,7 proc., a jednocześnie spadek wydobycia wobec 1988 r. o 11,6 proc. A oto jakie rezultaty uzyskały poszczególne kopalnie: „Lubin” — 6 mln 730 tys. 500 ton (realizacja planu 104,2 proc., dynamika 90,1 proc.), „Polkowice” — 6 mln 838 tys. 40 ton (102 proc. — 92,1 proc.), „Rudna” — 10 mln 252 tys. 468 ton (100,1 proc. — 87,1 proc.), „Siero-

szowice” — 2 mln 400 tys. 876 ton (103,9 proc. — 90,2 proc.), „Konrad” — 306 tys. 458 ton (84,2 proc. — 45,6 proc.).

Tak poważny spadek wydobycia w 1989 r. — o czym już pisaliśmy kilkakrotnie — spowodowany był przede wszystkim prowadzeniem ograniczonej eksploatacji w soboty w związku z wprowadzeniem w pełni dobrowolnej pracy w tym dniu. Przy okazji odnotować należy fakt zakończenia wydobycia rudy w ZG „Konrad”.

Z dostarczonego urobku wytworzono 357 tys. 393 tony metalu w koncentracji, dzięki czemu plan zrealizowano w 101,1 proc. Ale w porównaniu z 1988 rokiem wystąpiło 13,2-proc. zmniejszenie tej produkcji. Najwięcej miedzi w koncentracji z rudy własnej i ZG „Sieroszowice” wyprodukowali przeróbkarze ZG „Rudna” — 187 tys. 699 ton. Jest to jednak wynik gorszy zarówno w stosunku do planu o 0,2 proc., jak i wykonania poprzedniego roku o 16,6 proc. Z kopalni „Lubin” pochodzi 69 tys. 964 tony Cu w koncentracji (plan — 104,3 proc., dynamika — 90,1 proc.), „Polkowice” — 96 tys. 678 ton (105,2 proc. — 93,6 proc.), „Konrad” — 2 tys. 978 ton (88,4 proc. — 52,4 proc.), ZD — 74 tony (poza planem).

Obniżenie produkcji miedzi w koncentracji wiąże się z jednej strony z niższym wydobyciem, z drugiej zaś z gorszym okruszczeniem wybieranego złoza.

Produkcja hutnicza w 1989 r. zamknęła się wielkością 380 tys. 10 ton miedzi elektrolitycznej, co stanowi 100 proc. planu oraz 98,7 proc. wielkości uzyskanej w poprzednim roku. Huta Miedzi „Głogów”, gdzie wytworzono 300 tys. ton miedzi elektrolitycznej (ponadto 2270 ton w ramach usług), zrealizowała swój plan w 100 proc i osiągnęła 98,4-proc. poziomu z 1988 r. Reszta miedzi elektrolitycznej, tj. 80 tys. 10 ton, pochodzi z HM „Legnica”, co daje 100 proc. planu i 99,8-proc. produkcji ubiegłorocznej.

Osiągnięcie w 1989 r. takiego poziomu produkcji miedzi elektrolitycznej przy poważnym spadku wydobycia rudy i metalu w koncentracji było możliwe dzięki uruchomieniu zgromadzonych w ubiegłych okresach zapasów koncentratu.

W 1989 r. kombinat sprzedał za granicę 187 tys. 658 ton miedzi elektrolitycznej w różnej postaci, wykonując założenia planowe w 100,4 proc. i przekraczając eksport z poprzedniego roku o 1,3 proc. Ponadto przedmiotem eksportu w I półroczu 1989 r. było 1739 ton koncentratu miedzi.

Na razie znamy tyle liczb, pełniejszy obraz działalności KGHM w 1989 roku uzyskamy w późniejszym czasie. Ale już dziś można powiedzieć, iż był to trudny rok. Szczególnie pod względem produkcyjnym. Odbija się to na pewno także na stanie ekonomiki przedsiębiorstwa, zwłaszcza iż począwszy od października lecąc w dół zaczęły notowania na miedź na Londyńskiej Giełdzie Metali. W konsekwencji pogorszy się również rentowność KGHM, choć na tyle innych przedsiębiorstw krajowych nie będzie ona aż tak zła.

Nie ulega jednak wątpliwości, że punkt startu do 1990 r. jest dla kombinatu o wiele gorszy niż było to przed rokiem. Ale o tym będziemy pisać w najbliższych tygodniach.

FUNDUSZ DARU NARODOWEGO

Weszła w życie ustawa o utworzeniu Funduszu Narodowego. Gromadzi on dary Polaków i przyjaciół Polski z zagranicą i za granicą. Jego będą przeznaczone na finansowanie potrzeb przedstawianych przez rząd, kościoły, związki wyznaniowe, organizacje społeczne, szczególnie na wspieranie ochrony zdrowia i pomocy społecznej, ochrony środowiska oraz nauki i kultury, jak również na zmniejszenie zadłużenia zagranicznego.

Licząc, iż wśród ofiarodawców województwa legnickiego damy numer konta NBP, które można wnieść wpłaty: Legnica 39000-0000-180. Dary w postaci dzieł sztuki przyjmuje na terenie woj. legnickiego Okręgowe Muzeum w Legnicy, kod 59-220, ul. Pantofelowa 3, tel. 249-49, 202-89. gdzie je można tam przekazać pokwitowaniem do 3 maja 1990 (od poniedziałku do piątku, w godzinach 10-15).

GEST CINKCIARZY

Wzorem swych kolegów z innych miast Polski również mieszkańcy cinkciarze zebrali 1140 zł i przekazali na rzecz Państwowego Domu Dziecka w Ścinawie. Placówka ta otrzymała pomoc w wysokości 100 tys. złotych od wolnych wólkarzy prowadzących swe inicjatywy przed Domem Towarowym w Ścinawie. Przedstawiciele obu organizacji zadeklarowali, że tego typu inicjatywy przeprowadzać będą regularnie w kwartale.

„MODA” W GŁOGOWIE

W pejzażu skromnej i dość mało estetycznej sieci głogowskiego handlu pojawił się nowy składowy miarę wielkiego miasta. Mowa o placówce uruchomionej przez Zakład Przemysłu Odzieżowego „Moda”. Mieści się on w centrum miasta przy placu Tysiąclecia, w pomieszczeniach byłego domu dy „Ermata”. Wygląd domu dy nie zachęcał, aby doń wchodzić — teraz jest jednak inaczej. Wnętrze stało się prawdziwym salonem handlowym. Choć to dopiero początek — cała placówka handlowa jest jeszcze zagospodarowana, to już zapowiada się imponujące. W sklepie jest dużo przestrzeni, lustra, sporo zieleni. Również ferowany tu towar odbiega szarym pozostałych sklepów. Obecnie w sprzedaży są ubrania, obciężce, damskie i męskie, sukienki, spodnie, bluzki, buty z „Sylwestra”, importowane kosmetyki. Szlagierem stały się damskie sukienki importowane z Włoch, kurtki rodem z najmłodszego pokolenia kłado odzieżowego Głogowa, właśnie ZPO „Moda”.

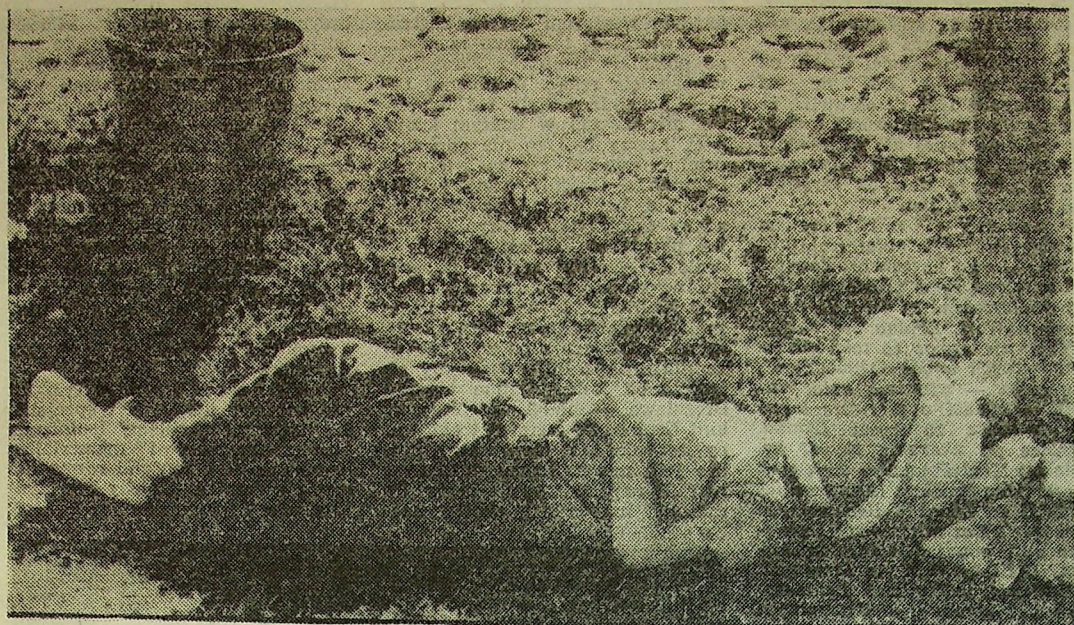
Nowa placówka handlowa startowała imponująco, a kierowniczka sklepu Zofia Rosińska biecuje zrobić wszystko, aby zapewnić klientom jak najatrakcyjniejszy towar i komfort robót zakupów. Nadzieje są duże, ZPO „Moda” ma swoją sieć zakładów rozsiadanych po całym kraju i szyjących różnorodną i atrakcyjną odzież.

W CIENIU

● „Wstyd — wg Leksykonu PWN — nieprzyjemne uczucie budzące reakcją na sytuację, zachowanie się własne, opinię ludzką i inne czynniki, które zagrażają pozytywnej samoocenie człowieka”. Można przypuszczać, że ta ostatnia, przynajmniej u większości społeczności woj. legnickiego, ma się całkiem nieźle. Tak przynajmniej, że satysfakcja z realizacji ambitnych zamierzeń dynamicznego uprzemysławiania i urbanizacji regionu przesłoniła niedostatki w systemie kształcenia i opieki nad najmłodszymi narastającą latami dezintegrację rodziny, stopniowe zatracanie przez nią zdolności wychowawczych. Na skutek tego nie trzeba było długo czekać. Dziś woj. legnickie osiągnęło pozycję krajowego lidera w dziedzinie nie objętej najśmielszymi, krótko- i długookresowymi planami — przestępczości nieletnich. I to jest fakt nieprzekroczenia przez blisko jedną trzecią mieszkańców regionu osiemnastego roku życia nie posiadającego żadnej okoliczności łagodzącej...

R.D.: — Najgorsze, że systematycznie obniża się wiek dzieci wchodzących w kolizję z prawem. Już nawet ośmio-, dziewięcioletki tworzą gangi. Grupa dodaje im pewności siebie, a społeczeństwu przysparza coraz lepiej wyspecjalizowanych w złodziejskim fachu. Nierzadko wstępnie „przeszkolonych” przez własnych rodziców. Również w zakresie odpowiedzialności za popełniony czyn. Te dzieci niejednokrotnie nie znają całego alfabetu, nie potrafią poprawnie liczyć, ale doskonale wiedzą, ile pozostało im do magicznej trzynastki, granicy wieku, przed przekroczeniem której działają, praktycznie bezkarnie. A zaczynają „skromnie”, od włamań do piwnic, strychów, altanek, później przychodzi czas na słabo zabezpieczone kioski, sklepiki, samochody, a w miarę zdobywania doświadczenia — obiekty prywatne, handlowe — nawet w centrum miasta.

E.K.: — Zarówno te dzieci, jak i w większości ich starsi koledzy, negatywne wzorce postępowania wynoszą z domu. Wywodzą się z rodzin rozbitych, alkoholizacyjnych, uprawiających prostytucję, nierzadko nie mających stałego miejsca zatrudnienia bądź wręcz uchylających się od pracy. Mimo to nieodpowiednio wczesna, konsekwentna ingerencja opiekuńczo-wychowawcza — szkoły, społecz-



CZY JE ONE SĄ? (1)

Z kierownikiem zespołu ds. nieletnich RUSW — młodszym chorążym EDWARD KACZYNSKIM, inspektorem ds. nieletnich tego zespołu — st. sierż. REGINĄ DZIEDZIC oraz kierownikiem Milicyjnej Izby Dziecka w Legnicy — podporucznikiem ANDRZEJEM KLOCKIEM — rozmawia HANNA GŁOWACKA.

nych opiekunów, kuratorów sądowych, wreszcie organizacji kompetentnych w sprawach opieki i wychowania — mogła zapobiec demoralizacji wielu nieletnich. Niestety, tę możliwość przekreśla niedoskonałość naszego systemu opiekuńczo-wychowawczego, resocjalizacyjnego i pomocy społecznej.

A.K.: — Ona też obciąża wszystkie służby Milicji Obywatelskiej do podejmowania wszechstronnych działań prewencyjnych mających na celu przeciwdziałanie demoralizacji i przestępczości nieletnich, a także przestępstwom przeciwko rodzinie, opiece i młodzieży. Funkcjonariuszom mającym predyspozycje do pracy wychowawczej powierza się nadzór nad dziećmi wykazującymi cechy demoralizacji, nad rodzinami dotkniętymi patologią społeczną. Mogą oni w jakimś stopniu zastąpić brakujących społecznych kuratorów sądowych. Nie mogą zastąpić szkoły. A niejednokrotnie właśnie ona kształtuje kolejnych przestępców, wywodzących się często z tzw. porządnymi rodzin.

R.D.: — Abstrahując od analizy przyczyn, wszystko rozpoczyna się od niepowodzeń szkolnych bądź chęci ich uniknięcia, a sprowadza do uchylania się od obowiązku szkolnego, czyli po prostu — wagarów. Początkowo indywidualnych i sporadycznych, później grupowych i coraz bardziej wydłużonych w czasie. Brak zaspokojenia psychicznej potrzeby a próby, uznania, sprzyja wyrażaniu własnej osobowości poprzez realizację innych zadań niż nauka. Nierzadko działań o charakterze przestępczym, „wspomaganych” nadużywaniem alkoholu lub innych środków odurzających. Znajomość środowisk zagrożonych demoralizacją pomaga niekiedy na uprzedzenie najgorszego. Kiedy jednak nie zdąży się i naprzeciwko zasiada dziecko-przestępca, uporczywie wraca pytanie: Czy szkoła mając tak ogromne możliwości wieloletniego oddziaływania

własnego i poprzez inne instytucje, rzeczywiście nie mogła temu zapobiec?

★

I choć wysokie kwalifikacje pedagogiczne funkcjonariuszy legnickiego zespołu ds. nieletnich RUSW oraz MID, doświadczenie w pracy z młodzieżą trudną, życzliwość, dobór zindywidualizowanych metod wychowawczych pozwolą na stworzenie nieletniemu przebywającemu w MID warunków umożliwiających mu wykazanie się poprawną postawą — to nie odwrócą już biegu wypadków, nie wymażą doświadczeń przeszłości. Czy dadzą wskazówkę na przyszłość?

Szymek nie potrzebuje żadnych rad. On dobrze wie, czego chce, a chce do zakładu wychowawczego. Dlaczego? Przecież to proste, „tam” jest już jego brat. Brat też wcześniej zrozumiał, czego chce, to rodzinne, a pobyt w zakładzie bardzo sobie chwali. W końcu niejednego stracił całe długie życie, a taaakich kumpi nie znalazł. Oni wszystko wiedzą najlepiej. Dla nich można znieść nawet rygor, kraty i niedogodność największą — naukę, oczywiście tę objętą systemem oficjalnej oświaty. Więc Szymek już od dziewiątego roku życia stara się zasłużyć na nagrodę (?), a zaczął zupełnie nieźle — od rozbójniczego wymuszania na kolegach, jedynie dla relaksu dokonując drobnych kradzieży. W ubiegłym roku zainaugurował drugą dziesięciolatkę życia kradzieżą z włamaniem, w której łupem padło mienie o znacznej wartości. Tej specjalizacji pozostał wierny do dziś, zmieniając jedynie grupy przestępcze lub samemu je tworząc. To ostatnie nie jest problemem, gdy ma się rozległe kontakty i kolegów w różnych przedziałach wiekowych w całym mieście. A Szymek ich ma. I to nie tylko w środowiskach napiętnowanych demoralizacją. Miła powierzchowność, gdy trzeba, ujmujący sposób bycia, wyszukana grzeczność, szybko

zjednują mu sympatię. I aż trudno uwierzyć, że ten miły 11-latek alkohol, papierosy i środki narkotyczne zna od niepamiętnych czasów. Znacznie mniej okazji miał do zawarcia bliższej znajomości ze szkołą. Może w zakładzie wreszcie mu się to uda — przecież tak bardzo chce...

W przeciwieństwie do Szymka u Julka hasło szkoła wywołuje stan wzmożonej czujności. Trudno się dziwić. Tam w ciemno można przewidzieć, kto wygra, a Julek monotoni nie toleruje. Czyż można się dziwić graczowi? Tak, tak, właśnie graczowi, bo Julek ponad wszystko ukochał karciany hazard. A przy grze elegancko jest wypić, zapalić, czasem w narkotycznej ekstazie ujrzeć siebie na miejscu... Wielkiego Szu.

Gdy ma się dwanaście lat i takie upodobania, pozostaje jedno — kradzieże, włamania... Jeśli się wpadnie, najlepiej jest nie przyznawać się, ewentualnie zmieniać w nieskończoność wersję wydarzeń. Nie, nie kłamać. Po prostu — fantazjować, hazardzista to potrafi, a jeśli dopisze mu szczęście...

To ostatnie — jak się zdaje — nie opuszcza ośmioletniego Misia. Nikt tak jak on nie potrafi przekonywać do swoich zamierzeń. A sprowadzają się one z reguły do jednego — zdobycia za wszelką cenę upragnionych słodkości, cytrusów... Czyż można małuchowi ich odmówić? Więc grupa nieco tylko starszych kolegów ulega blaganiom dziecka. Misiu nie jest samolubny, czasem na wyprawę zabiera młodszego, sześciolatniego brata. Dlaczego ma się nudzić w rodzinnej melinie? Przecież można przeżyć taką wspaniałą przygodę! Wystarczy tylko... puk w szybkę. Ach, jest co wspominać!

Misiu nie wstydzi się swoich słabości. Wstyd — to takie niezane uczucie...

Imiona dzieci zostały zmienione.

ZE STATYSTYKI ZESPOŁU DS. NIELETNICH RUSW W LEGNICY

W 1989 roku:

● przeprowadzono 172 postępowań przygotowawczych w sprawach z nieletnimi (dla porównania w roku 1988 — 141) — udowadniając 473 czyny przestępne (w 1988 — 347) — i ujawniając 308 nieletnich przestępców (w 1988 — 260);

● zatrzymano ogółem 336 nieletnich (w 1988 — 333), w tym:

— 98 uciekinierów z zakładów poprawczych, szkolno-wychowawczych bądź innych placówek opiekuńczo-wychowawczych (w 1988 — 84), — 91 uciekinierów z domów rodzinnych (w 1988 — 69), — 147 w związku z dokonaniem przestępstwa (w 1988 — 180).

Nie jesteśmy pismem filozoficzno-teoretycznym, ale mała notatka wznioskująca o wodzu Rewolucji Październikowej (Lenin na cenzurowanym — „PM” nr 47 z 23 listopada 1989 r.) sprawiła, że musimy do tematu wrócić szerzej i w zupełnie innej niż poprzednio konwencji. Stało się to za sprawą listu jednego z naszych czytelników. A oto ów list:

W numerze 47 (z 23.11.89) na ostatniej stronie w notatce zatytułowanej „Lenin na cenzurowanym” przeczytałem, że w prasie radzieckiej zamieszczane są artykuły krytykujące W. I. Lenina.

Krytykuje się go za tolerowanie „brodniczych wręcz doświadczeń”, przy czym — wyjaśnia autor notatki — chodzi o pierwsze lagry funkcjonujące za życia Lenina. Wkrótce po ukazaniu się 47 nr „Polskiej Miedzi” udałem się z grupą członków Studium Leninowskiego ZRG do Związku Radzieckiego w podróż przez miejscowości związane z życiem i działalnością Lenina. Byliśmy m.in. w Smolnym, w Raziwie, w Gorkach Leninowskich pod Moskwą, w Centralnym Muzeum Lenina w Moskwie, w filiach tego muzeum w Kazaniu i Ułjanowsku. Spotkaliśmy się z historykami i specjalistami studiującymi problemy leninizmu, z kustoszami muzeów i memoriałów leninowskich. Zadawałem kilkunastu osobom pytanie o treść artykułów, na które powołuje się autor wzmianki. Żaden z moich rozmówców nie potwierdził takiej informacji. W bardziej dociekliwych rozważaniach wspomniano jedynie o osobie Swierdłowa i jego wnioskach w sprawie wydzielonych więzień dla terrorystów z partii eserowskiej, po serii zamachów na działaczy państwa radzieckiego (zabójstwo Wołodarskiego, Urickiego, ciężkie zranienie Lenina).

Chciałbym również wiedzieć, czy zawarte w notatce sformułowanie: „stworzona przez niego doktryna nie sprawdziła się w praktyce” jest również zaczerpnięte z prasy radzieckiej, czy też „odkryciem” autora notatki.

Ponieważ pod notatką nie ma nazwiska autora, proszę redaktora naczelnego „Polskiej Miedzi” o wskazanie źródła, najlepiej tytułów i numerów prasy radzieckiej, skąd zasięgnięto przytoczone informacje.

Lektor Studium Leninowskiego ZRG
HENRYK KURZYDŁO

DZIWA METODA

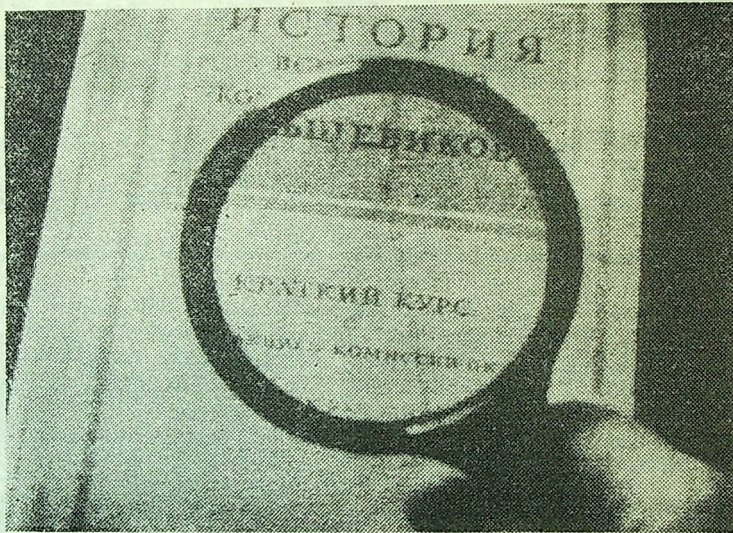
Pragnę uspokoić lektora Studium Leninowskiego w Zakładzie Robót Górniczych, dra inż. Henryka Kurzydła. Notateczka pt. „Lenin na cenzurowanym” zamieszczona na naszych łamach nie jest w moim przekonaniu dziennikarską „Polskiej Miedzi”, a jedynie rekapitulacją treści zawartych w czterostronicowej korespondencji dziennikarza Polskiej Agencji Prasowej w Moskwie — Sławomira Popowskiego (Tygodniowy Biuletyn Specjalny PAP z 25 października 1989 r.). Jej fragmenty były publikowane w różnych polskich tygodnikach, dziwi więc, iż osoby studiujące życie i działalność Lenina nie natrafiły na nie. Artykuł Popowskiego powstał na podstawie materiałów drukowanych w prasie radzieckiej, głównie w „Ogonioku” i ryskiej gazecie młodzieżowej „Sowietkaja Molodość”, a więc w pismach dość powszechnie znanych w ZSRR. Polski dziennikarz szczególnie obszernie cytuje fragmenty artykułu Wadima Zajdmana, wydrukowanego przez organ Komsomolu Łotwy „SM”. Przytoczmy je i my.

— Przez długie lata zastoju — pisze Zajdman — oficjalna propaganda tworzyła jeden i ten sam obraz Lenina: człowieka genialnego, mądrego i nieomylnego, który wszystko wiedział i wszystko przewidywał, nawet to, jak powinniśmy żyć w kilkadziesiąt lat po je-

go śmierci. Jednym słowem pod każdym względem był on bogiem, a potwierdzają to niemal identyczne pomniki Lenina z jednakowo wyciągniętą ręką... W imieniu Lenina popełniane były też wszystkie nieprawości w naszym kraju, a ci, którzy byli za nie odpowiedzialni, uważali się za wiernych Leninowi... Obecnie wiele już się zmieniło. Lenin nie jest przedstawiany tak plynko i prymitywnie, jak poprzednio. Okazało się, że ideologowie epoki zastoju po prostu wypaczyli jego obraz, aby usprawiedliwić sytuację, w jakiej znalazło się państwo. Jednakże obecnie, niezależnie od tego, że uwalniliśmy się lub uwalniamy się jeszcze od kultu Stalina i kultu Breżniewa — nadal utrzymujemy kult Lenina. Po staremu traktowany jest jako ktoś bezgrzeszny, ktoś kto jeśli nawet błędził, to zawsze potrafił naprawić swoje błędy. Dziś nie ma żadnej, choćby naj-

czerwony terror zlikwidował olbrzymią liczbę ludzi, z których wielu zawińło tylko tym, że byli dobrze ubrani. Praktycznie wszyscy żołnierze i oficerowie armii gen. Wrangla, którzy nie ewakuowali się do Turcji — zostali rozstrzelani i utopieni. Zlikwidowani zostali wszyscy oficerowie armii białych, którzy dostali się do Zinowiewa, zaproszeni przez niego rzekomo do rejestracji i w celu otrzymania przydziałów żywnościowych. To tylko niektóre fakty znane dziś wszystkim. Zwykle jednak nie są one w ogóle komentowane w prasie, albo twierdzi się, że Lenin nie o tym nie wiedział! — stwierdza Zajdman.

Jak się okazuje woła o tym też nie wiedzieć historycy i specjaliści studiujący problemy leninizmu, kustosze muzeów i memoriałów leninowskich, z którymi rozmawiał lektor z Lubina. Czyżby nie znali artykułu Zajdmana?



LENIN BEZ CENZURY

ANDRZEJ KIRSZUN

Dalej Zajdman konstatuje: „— Ja sam mogę oczywiście uwierzyć, że do Lenina mógł nie dotrzeć list Dumienki, skazanego na rozstrzelanie, ale Włodzimierz Iljicz nie mógł nie wiedzieć, co w ogóle działało się wówczas w całym kraju...”

TERROR

Aby rozwiązać te wątpliwości W. Zajdman cytuje tekst dyrektywy KC WKP(b) z 9 stycznia 1919 r., która w żaden sposób nie mogła być przyjęta bez wiedzy Lenina, a w której wprost nakazuje się rozpoczęcie masowego terroru i likwidację bogatych Kozaków, nawet tych tylko pośrednio uczestniczących w walce z władzą radziecką. Piszemy też, że bezpośrednie wypowiedzi Lenina nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do jego stosunku do krwawego terroru: „Czy myślicie, że możemy zwyciężyć bez najbardziej surowego terroru?... Jaka tam u nas jest dyktatura. Pokażcie ją, to kaszka z mleczkiem, a nie dyktatura. Jeśli nie jesteśmy w stanie rozstrzelać sabotażysty-białogwardysty, to o jakiej wielkiej rewolucji może być mowa?”

Zajdman przypomina też rozwój wydarzeń po Rewolucji Październikowej: stopniowe zamykanie wszystkich gazet, likwidację wszystkich partii z wyjątkiem bolszewickiej, sprrowadzanie do zera swo-

bód demokratycznych zdobyczy Rewolucji Lutowej, wyłączenie spod jakiegokolwiek krytyki „ka”, co oznaczało jej bezkarność. Podaje i inne przykłady: rozstrzelanie 5 stycznia 1913 r. uczestników piotrogrodzkiej demonstracji robotników, użycie broni 10 marca 1919 r. przeciwko wiecującemu robotnikom Astrachania, protestującym przeciwko głodowi w mieście.

Podając tego rodzaju fakty, zwraca uwagę Zajdman — nie wspomina jednak o Leninie. Stwarza się wrażenie, jakby Włodzimierz Iljicz nie było swobodą w kraju, jakby znów zawał się na emigracji... Kiedy jednak zaczyna się mówić o odleniu od doktryny komunizmu wojennego, znów pojawia się nazwisko Lenina wraz z podkreśleniem, że to właśnie on był jego inicjatorem. Okazuje się więc, że wszystko co było dobre w czasach Lenina, jest uznawane za jego dzieło, natomiast to co złe — pochodzi już od innych — od Trockiego, Stalina...

— W żadnym wypadku — konkluduje W. Zajdman — nie chcemy stawiać na jednej płaszczyźnie Lenina i Stalina. Lenin nie dążył do władzy osobistej i nie czyścił przede wszystkim myślał o kraju, za co zresztą Stalina odsunął od władzy. Lenin był jednak utopistą zakładając, że pomocą terroru może doprowadzić kraj do świetlanej przyszłości. System stworzony przez Lenina zemił się na nim samym za jego pomysł. W ostatnich latach życia Lenin dokonał weryfikacji swych poprzednich poglądów. Błąd polegał jednak na tym, że wprowadzając NEP, nie wprowadził jednocześnie nowych zasad polityki ogólnej. Być może nie był już w stanie dokonać tego i w rezultacie stworzony przez niego system sam go od siebie odsunął...”

Myślę, iż w powyższych cytatach z artykułu Zajdmana znajdziemy Kurzydło także odpowiedź na drugie pytanie, czy zawarte w notatce sformułowanie „stworzona przez niego (Lenina) — podkr. red. — doktryna nie sprawdziła się w praktyce” jest również zaczerpnięte z prasy radzieckiej, czy też „odkryciem” autora notatki. Gdy zaś lektorowi z Lubina to nie wystarczyło, to radzę zapoznać się choćby z ocenami znanego filozofa Adama Schaffa, który w wydawczym dla „Przeglądu Tygodniowego” z 52—53 z 24 grudnia 1989 r.) stwierdza m.in.: „...Wiemy, że powrót do my socjalizmu przeżywają globalny kryzys. Przede wszystkim realizacja socjalizmu, o którym można powiedzieć, że zbankrutował wraz z jego ideologiczną podstawą — marksizmem-leninizmem...”

Można też polecić lektorowi Kurzydło artykuł prof. L. Abalakina („Woprosy Ekonomiki” nr 1/1989), który pisze m.in.: „Przebudowa społeczeństwa wymaga gruntownego odnowienia teoretycznych pojęć o socjalizmie, którego rozwoju i korekty marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomicznej...”

Zresztą, aby przekonać się żywotności idei głoszonych przez Lenina, wystarczy rozglądać się dookoła i spojrzeć na los krajów, które budowały swoją rzeczywistość zgodnie z nimi. A własna praktyka społeczna — jak Lenin sam dowodził — jest najwyższym kryterium prawdy, a więc i weryfikatorem doktrynalnych założeń. I trzeba przyznać, iż wyniki w tej kwestii Lenin się mylił.

Od redakcji: Jeśli słuchacze Studium Leninowskiego chcieliby rozszerzyć swoją wiedzę o Leninie, chętnie prześlemy odblask korespondencji red. Popowskiego o artykule Zajdmana.

● Dlaczego zdecydował się pan zostać delegatem na ostatni Zjazd PZPR? Większość „towarzyszy” przez lata wymachujących przy każdej okazji, legitymacją partijną, z gębą pełną frazesów o roli partii komunistycznej, dziś wyznacza swoje „grzechy” i chce, aby ich odcienie jak najszybciej zapomniało o ich „czerwonej” przeszłości. Tymczasem pan nie tylko nie wrzucił legitymacji na dno szuflady, ale jeszcze chce jechać na zjazd. Dlaczego?

— Wspomniała pani o tych, którzy szybko zmienili barwy. Nie mam szacunku dla ludzi dostosowujących się, z chęcią kontynuowania kariery, do sytuacji. Tacy przylepiają się do każdego ruchu, który jest przy władzy. Uważam, że nie powinno się uciekać z tonącego okrętu, gdy chce się zachować twarz i pozostać wiernym ideałom, którym się było wiernym przez lata. Co zdecydowało, że postanowiłem zostać delegatem? Jestem zdania, że trzeba odsunąć pewnych ludzi od wielu lat kierujących tą partią.

● Skoro podchodzi pan tak krytycznie do władz PZPR, to dlaczego nie reagował pan wcześniej?

— Do partii wstąpiłem w 1980 roku. Data jest dość symboliczna. U zarania istnienia „Solidarności” byłem jej członkiem, wchodziłem w skład komitetu strajkowego w głogowskiej hucie. Utożsamiałem się z hasłami głoszonymi przez ten naprawdę robotniczy ruch. „Solidarność” mogła bardzo wiele zmienić, ale była to jednak tylko ruchem społecznym, a już wtedy uświadomiłem sobie, że pewne sposoby funkcjonowania państwa trzeba zmieniać nie tylko przez naciski zewnętrzne, ale i można to robić od wewnątrz. Tylko to ostatnie działanie pozwalało na przeobrażenie instytucji decydującej o państwie. Bo państwo i partia stanowiły jedność.

Mówi pani o bezkrytycyzmie. W partii zazwyczaj byłem na cenzurowanym. Przez te dziewięć lat, gdy jestem członkiem PZPR, podawałem mnie prostowaniu charakteru, upominaniu, perswazji, że może się mylę. Mam teraz satysfakcję, że to co głośno mówiłem potwierdziło życie. Ale jest to gorzka satysfakcja. Partia nigdy nie potrafiła reagować na czas, zawsze spóźniała się z decyzjami. Oczywiście, PZPR nie można traktować jako monolitu — członkowie partii na samym dole zauważali zjawiska społeczne, ale nie chcieli tego robić, a może ci, którzy kierowali tą partią — nie mogli, a nawet nie chcieli, bo

próba zmian powodowała odsunięcie ich od władzy, od różnych korzyści i wreszcie zaspokajania swoich ambicji.

● Na zjeździe zapadnie niewątpliwie decyzja o rozwiązaniu PZPR. Czy w obecnej sytuacji nie będzie to tylko teatralny gest? Czy jest szansa przebudować ruch lewicowy? Kto powinien to zrobić, czy ci sami ludzie, którzy przez lata reprezentowali, wytyczali kierunki? Popatrzmy na listę delegatów, ciągle przewijają się te same nazwiska. Czy ci ludzie na tyle się zmienili, że na zjeździe potrafią powiedzieć, zrobić coś nowego? Czy taki zestaw delegatów nie grozi jedynie przemalowaniem się, zmianą wyłączone sztytu??

— Podziela pani obawy. Przeglądałem listę delegatów z całego Dolnego Śląska i stwierdziłem, że jest na niej zaledwie kilka osób z rodowodem robotniczym. A była to przecież partia robotnicza. Ja też nie wierzę, że ci ludzie się zmienili w ciągu kilku, kilkunastu miesięcy. Liczę jednak na rozsadek tych, którzy przyjadą na zjazd. Wielu z nich musi stwier-

dzić, że nie mogą dalej funkcjonować i sami powinni odejść. Muszą ich zastąpić ludzie zupełnie nowi. Nie myślę tu tylko o przywódce. Dlaczego nie mogliby zaistnieć na przykład triumwirat?

● Czy uważa pan, że wybór takich właśnie „sprawdzonych”, „zasłużonych” delegatów będzie sprzyjał tym zmianom?

— Wybór delegatów, takich a nie innych jest efektem określonej struktury partii. W ostatnim czasie z szeregów PZPR odeszło najwięcej robotników. Czują oni wielkie rozczarowanie, rozgoryczenie do tej partii, która miała ponoć bronić ich interesów, a nigdy tego nie robiła. Koncentrowała się jedynie na interesie wąskiej grupy ludzi i utrzymaniu systemu postalinowskiego. Tak trzeba to nazwać, bo chociaż Stalin umarł, to system funkcjonowania partii i państwa pozostał podobny w swoim charakterze.

CZERWONE I CZARNE

Z ANDRZEJEM. SOROKANYCZEM — delegatem na zjazd PZPR, społecznym sekretarzem do spraw ideologicznych KZ PZPR Huty Miedzi „Głogów”, ślusarzem z wydziału metalurgicznego P-9, rozmawia Bożena Kończal

● Czy uważa pan, że wybór takich właśnie „sprawdzonych”, „zasłużonych” delegatów będzie sprzyjał tym zmianom?

— Nie. Chciałbym przytoczyć słowa o chęci utrzymania „jedności” partii lewicowych. Jeśli odejdą, jest szansa zachować jedność. I wcale tu nie chodzi o to, aby zachować jedną mocną partię pod przewodnictwem tych samych ludzi co do tej pory. Jest to nie do osiągnięcia. Jedni muszą odejść, aby reforma, zmiany nie zakończyły się na nowym sztytu. Nie może to być zjazd wyłącznie rozliczeniowy. Rozliczenie musi być dokonane, ale na przykład przez specjalny zespół czy komisję, która oceni funkcjonowanie tego systemu, począwszy od Bieruta i nawet postawi pod osąd społeczny tych ludzi, którzy w tym czasie decydowali.

● Czy należy, czy uda się teraz szukanie winnych tego, że partia utraciła swoją wiarygodność, że wypaczono szczytne idee...

— Uważam, że powinniśmy to zrobić już dawno, a teraz jesteśmy do tego wręcz zmuszeni, jeśli chcemy zrzucić z partii odium stalinizmu.

● Powiedział pan, że wcześniej nie dokonywano zmian przystosowujących partię do aktualnej sy-

tuacji. Partia przy swojej organizacji nie mogła raczej tego robić. Na dole, w OOP czy POP, mówiło się, że jest źle, rzucano nawet propozycje, czasem też na szczeblu centralnym padały jakieś słowa o potrzebie zmian, a środek pozostawał konserwatywny...

● Co w takim razie zniszczyło partię?

— Brak faktycznej demokracji. Gdyby organizacje miały autonomię, gdyby kierowali nimi naturalni liderzy, byłoby inaczej. Zdrowo myśląca część partii — baza — miała na co dzień o czynieniu z obserwacją upadającej gospodarki.

● Czego oczekuje pan po zjeździe, który niektórzy określają „stypą”, inni „ostatnią wieczerzą komunistów”?

— Spotkałem się z takim hasłem — „Ciszej nad tą trumną”. Po części jest to prawda. Jeśli nie umie się prowadzić walki politycznej, takie są konsekwencje. Ci, którzy kształtowali obraz partii, nie potrafili na czas podejmować właściwych decyzji. Myślę tu m. in. o X Plenum. Również zjazd odbywa się za późno. PZPR należało rozwiązać dużo wcześniej, a w to miejsce utworzyć już coś nowego. Każda partia, jeśli chce funkcjonować w nowej rzeczywistości, musi być tworzona samorządnie, z potrzeby jej członków. Musi reprezentować interesy określonej grupy społecznej. Przynam, że liczę na to, że zjazd zamknie pewien etap historii. Nie można dziś jeszcze przesądzić, czy efektem będzie powstanie nowej partii lewicowej z nowymi ludźmi, nowym programem, nowymi strukturami i władzami. Jeśli się coś narodzi, to musi się to odbyć naturalnie. Sądzę, że wielu delegatów pojedzie na zjazd z nadzieją, że po nim będziemy już mieli określoną, mocną partię, która przejdzie do opozycji i stanie do walki politycznej. Uważam, że taka partia wykształtuje się dopiero za kilka lat. Nie wiem zresztą, czy będzie to jedna partia.

Osobiście chciałbym się utożsamiać z partią lewicową, rodzącą się spontanicznie, a nie sztucznie utrzymywaną. Bo PZPR jest odbierana dziś jako sztuczny twór.

Nie chodzi tu o masowość, wystarczy bowiem 100—200 tysięcy członków. Na Zachodzie takie partie przejmują władzę. Już teraz przecież istnieją w naszym kraju ruchy lewicowe. Nie znaczy to, że lewica musi się zjednoczyć, aby przetrwać. Wystarczy, aby podczas kampanii wyborczej potrafiła się porozumieć. Obawiam się jednak, aby tych partii lewicy nie powstały dziesiątki, bo powtórzy się sytuacja z okresu przedwojennego. Motorem rozbitcia ruchu lewicowego mogą być ludzie, którzy od lat funkcjonowali w PZPR. Gdy uznają, że w nowej partii nie zyskają znaczenia, choćby okrucień władzy, to zaczną starać się tworzyć nowe grupy. Rozbite w ruchu ludowym nie jest tak groźne. Mimo wszystko jest im łatwiej się dogadać. Chłop z chłopem sąsiadem potrafi się w sytuacji zagrożenia jakoś zjednoczyć i stanąć w obronie własnego interesu. Trudniej o to w środowisku lewicowym, bo musi mieć ona jakąś bazę, a jak wiadomo, stanowią ją ludzie żyjący z pracy rąk i umysłów. Lewica musi bronić interesów tych ludzi przed drapieżnym wyzyskiem, bo obawiam się, czy nie idziemy w kierunku prymitywnego kapitalizmu XIX wieku. Oscyluje w tę stronę program rządowy uzależniony od prowadzenia za rączkę przez Zachód, tak jak do tej pory prowadzeni byliśmy przez Wschód. Obyśmy się nie stali krajem neokolonialnym.

● Uważa więc pan, że w Polsce lat dziewięćdziesiątych będzie miejsce dla partii komunistycznych, socjaldemokratycznych...?

— Będzie miejsce, bo gdy zacznie się coraz trudniej żyć w systemie, w którym będzie się po części wyzyskiwano, to pojawi się silna potrzeba posiadania reprezentanta interesów pracujących — tych, którzy faktycznie tworzą majątek narodowy. Nie twierdzą, że będzie to już w 1990 roku. Życząc wszystkiego najlepszego rządowi Mazowieckiego, jedynemu rządowi, który w powojennej historii Polski ma szansę stworzenia i przekształcenia sposobu funkcjonowania państwa, struktur własnościowych.

● Z czym pan jako Andrzej Sorokanyecz jedzie na zjazd? Oczywiście nie myślę tu o bagażu...

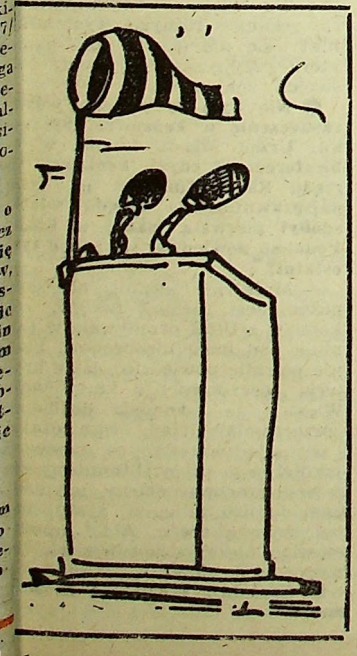
— Myślę, że będę na zjeździe jednym z niewielu ludzi żyjących z pracy rąk, reprezentujących klasę robotniczą rozczarowaną do partii i jej sposobu funkcjonowania. Chciałbym podjąć próbę przekształcenia partii w naturalny ruch społeczny...

● Na czym powinna się stać partia oprócz? Większość do niedawna „świętych” wartości już się zdeprecjonowała. Lenina cytowanego przy każdej okazji stawia się dziś niemal na równo ze Stalinem...

— Trzeba odrzucić wszystkie dogmaty, które do tej pory funkcjonowały. Nie można utożsamiać się z Leninem, Marksem. Nowa partia powinna oprzeć się na pragmatyzmie, na rzeczywistości. Dostosować swój sposób funkcjonowania do tego, co się dzieje wokół. Generalną zasadą powinno być to, że partia broni etosu pracy, domaga się realnego wynagrodzenia za pracę.

● Na zjeździe będzie pan reprezentował poglądy swoje czy też organizacji partyjnej, do której pan należy?

— Poglądy Andrzeja Sorokanyecza, który jest robotnikiem i po części ludzi ze mną pracujących, bo oni myślą bardzo podobnie jak ja. Wydaje mi się, że odczuwam jak każdy szary obywatel. Podczas funkcjonowania w partii nie materialnie nie zyskałem, więc niczym się nie różnię od szeregowych członków partii i tych, co nimi nigdy nie byli.



● Zatelefonowałem do pana w pierwszych dniach grudnia. Prosiłem o rozmowę na temat problemów, na jakie ostatnio natknęło się miasto. Zamiast dyskusji zaproponował mi pan udział w prezydenckiej inspekcji miasta. Dziś, kiedy już ją odbyliśmy (choć to pan z podległymi mu specjalistami inspekcjonował, a ja byłem tylko obserwatorem), chciałbym zapytać, czy nie obawiał się pan rezultatów tego wspólnego wojażu? Przecież mogło się zdarzyć, że w czasie wizytacji, która rządził czysty przypadek, mogliśmy się natknąć na rzeczy wyjątkowo naganne, zaś pan mógł być narażony na zmasowaną krytykę. Ja zaś nadalbym temu rozgłos. A zatem?

— A zatem czy prezydent się bał? — bo chyba to chciałby pan wiedzieć. Gdyby się bał, to by nie złożył takiej propozycji! Ale teraz całkiem serio. Takie — jak pan to nazwał — inspekcje są działalnością rutynową, jaką prowadzimy od dawna. Ta, w której akurat pan uczestniczył, była o tyle nietypowa, że odwiedziliśmy kilka prywatnych mieszkań w różnych punktach miasta, czego wcześniej nie robiliśmy. Obaw nie miałem żadnych. Po pierwsze, pański tygodnik dość systematycznie nęka nas krytyką, a więc rozgłos był i jest. Po drugie, jako prezydent miasta uważam, że mają podstawową powinnośćą jest stawianie twarzą w twarz z problemami, jakie napotykałyśmy w codziennej pracy. A przecież wynikają one z bolączek mieszkańców miasta. Gdybym się uchylał od ich dostrzegania, unikał krytyki, a więc usiłował żyć w wymagowanym świecie, powinienem przestać pełnić mój urząd...

Ale ja doskonale wiem, jakie problemy nekają miasto. I wcale od nich nie uciekam. A sygnałów napływa dużo, z różnych źródeł. Jednym z nich są informacje od mieszkańców. Takie wizytacje, jak ta grudniowa, służą między innymi ich weryfikacji. Nie jest to, Boże broń, przejaw braku zaufania do kogokolwiek. Ja po prostu wyznaję zasadę, że „pańskie oko konia tuczy”. Jeżeli na przykład otrzymuję sygnał, że gdzieś występują kłopoty z wodą, a potem służby komunalne meldują mi, że te kłopoty już się skończyły, lubię to sprawdzić.

● To dlatego kazał się pan wieść na Kamienną na „Ustroniu IV” i zaudzał lektorów jednego z bloków pytaniami, czy aby na pewno skończyły się kłopoty z wodą?

— Dlatego. Jak panu wiadomo Lubin, który od lat nie miał żadnych problemów z zaopatrzeniem w wodę, nagle zaczął je mieć. Deficyt dał się najbardziej we znaki mieszkańcom „Ustronia IV”, gdzie niewłaściwym punktem była właśnie Kamienna. Wizyta na tej ulicy nie była więc przypadkowa, zwłaszcza że kilka dni wcześniej dyrektor LPK poinformował mnie, że problem został rozwiązany i woda jest. Chciałem się o tym przekonać osobiście.

● I zmyać poczucie winy?

— Jeżeli przyjmiemy, że prezydent ponosi osobistą odpowiedzialność za wszystko, co się w mieście dzieje, to winę za przejściowe kłopoty z wodą można także i mnie przypisać. Prawda jest jednak taka, że mój wpływ i służb mi podległych na bieg spraw był dokładnie taki sam jak dymu z fajki na fazy Księżyca. Rzecz jest złożona i mówienie o szczegółach zajęłoby mnóstwo czasu i miejsca. Dlatego odpowiem krótko i rzeczowo. Lubin od zarańka zaopatruje się w wodę z sieci studni głębinowych. I to źródło pokrywa 90 procent potrzeb. Pozostałe 10, to dostawy z systemu wodociągowego, zwanego „wielką wodą”. Powszechnie wiadomo, że budowa tego systemu

jest znacznie opóźniona, a pierwszy etap działa w zasadzie nieefektywnie, co pozostaje bez wpływu na techniczne warunki eksploatacji. Aby poprawnie zaopatrzyć miasto trzeba mu dostarczyć 28—29 tysięcy metrów sześciennych wody na dobę. Jak już powiedziałem, udział „wielkiej wody” wynosi 10 procent, czyli około 3 tysięcy metrów na dobę. Jest to niewiele, ale w bilansie ma znaczenie istotne. Na tyle, że kiedy dostawy z tego źródła, wskutek wspomnianych kłopotów techniczno-eksploatacyjnych, spadły do kilkuset metrów na dobę — zaczęły się problemy. Jednak ich pokonanie leżało poza możliwościami Urzędu Miasta, czy kogokolwiek w Lubinie. Wodę produ-

krytki. Wysłuchał tego, co ja i widział to, co ja. A lokatorzy przecież wiedzieli z kim mówią. No więc ja nie sądzę, aby skończyli się na tym, że ja mu powiedziałem: — Panie prezesie, trzeba się tym zająć, bo wstyd. Myślę, że sami lokatorzy już mu teraz nie popuszczają. A taki nacisk społeczny jest częstokroć skuteczniejszy, niż najsurowsze administracyjne nakazy.

Zresztą i pan też może pomóc informując opinię publiczną. Objechaliśmy całe miasto i sam pan widział, że budynki administrowane przez „Przylesie” wypadły niekorzystnie w porównaniu z zasobami Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego. Gółym okiem było widać różnicę w gospo-

niem dziur w jezdni. Nie jest rola prezydenta. Jednak uważam, że od czasu do czasu szczególnych przypadkach się on zająć także drobiazgi. Bo życie miasta składa się nie z drobiazgów. A wizyta w węzle ciepłowniczym na Torowcu wcale nie była przypadkiem. W rejonie tej ulicy nie było zaplanowane i wykonano sieć ciepłowniczą. Było to przed laty, ale partanina odbija się czkawką dziś. Żeby w mieszkaniach było ciepło, trzeba tej wadliwej szczególnie pilnować. Wiedząc o tych kłopotach, bo do nas napływały skargi od mieszkańców. Dyrektor OZEC poinformował mnie, że uporał się z kłopotami. I to właśnie on zaproponował, aby tam zajrzeć. Jak się sam mógł przekonać, mieszkańcy stwierdzili, że teraz już dogrzeją.

● Proszę jednak nie popadać w samozadowolenie. Już na początku tegorocznego sezonu grzewczego miało miejsce kilka bardzo ważnych awarii.

— Owszem, ale trudno zaobarczać ciepłowników. Oni popełnili błąd w sztuce, bo chociaż fakt, że rurociągi różnie się biciały, to ja uważam, że w skutkach szkód górniczych, od których nie zależy. Przyczyna leży w jakości stali użytej do produkcji rur. Takich przykładów mógłbym podać znacznie więcej. Proszę być pewnym, że kiedy sprawę z księgi ciepłownicy, to im się starzyli, nie obrywa. Generalnie było raz, zasługują bardziej na pochwałę niż na naganę. Kiedy np. w naszym szlaku do wspólnego wniosku dla sprawnego usuwania awarii należałoby wprowadzić wyspecjalizowanych OZEC i dzielnicy mieszkaniowych, ciepłownicy kupili pomysły na pniu. W ten sposób ten zdaje egzamin w praktyce. Nie są więc tacy nieudacznicy jak się o tym powszechnie mówi.

● Panie prezydencie, czy rozmowach, jakie odbył pan z mieszkańcami miasta coś szczególnie zaskoczyło?

— Dwie rzeczy. Po pierwsze spodziewałem się usłyszeć z nich więcej żalów i pretensji, niż miało miejsce. Można pójść dalej, że krytyki prawie nie było. I to mnie zaskoczyło. I po drugie — byłem zaskoczony faktem, że nikt się nie dziwił takim wiadomościom. Bo proszę spojrzeć na sprawę z drugiej strony. Dla kogoś do drzwi, pan otwiera, progiem stoi facet, który powiedział: — Jestem prezydentem miasta, chciałbym zapytać jak państwu mieszka, jakie ma problemy, bolączki itd. Jaka byłaby pańska reakcja?

● Trudno powiedzieć... — No właśnie. Spodziewałem się reakcji różnych. Tymczasem nikt się nie dziwił, poza jedną, która przyjechała z Legnicy swoich znajomych.

● Nie było to pańskie zaskoczenie w końcuce 1989 roku. Urząd Miasta Lubina w biegłorocznej edycji konkursu na Rząd Ministrów o najsprawniejszego urzędu zdobył pierwszą lokatę w konkursie. Podobno dowiedział się pan o ostatnim?

— Może nie ostatni, ale późno. Jest również fakt, że komisja z URM przebywała w Lubinie pod moją nieobecność. Nie potrafię powiedzieć, jakie materiały decydowały o klasyfikacji. Wiem, że komisja dokonywała „przechwasła” urzędu, sprawdziła i oceniając wszystko, co stanowiło jakości jego pracy. Staraliśmy się zawsze pracować dobrze, jest nam bardzo miło, że zyskaliśmy tak wysoką ocenę. Ale mówiąc nie spodziewałem się wygranej krajową rywalizację.

● Gratuluję i dziękuję za mowę.



Fot. Jerzy Kosiński

TWARZĄ W TWARZ

Z RYSZARDEM MARASZKIEM, prezydentem miasta Lubina, rozmawia Janusz Dobrzański.

kuje Legnica, my jesteśmy tylko odbiorcą, który może apelować i interweniować. I robiliśmy to.

A skoro już mowa o wodzie, chcę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że jeśli Legnica nie będzie systematycznie zwiększać dostaw, to pod koniec roku możemy popaść w jeszcze poważniejsze kłopoty. Nie z powodu awarii, lecz z powodu załamania się bilansu. Ludzie odpowiedzialni za realizację „wielkiej wody” muszą mieć pełną świadomość tej perspektywy.

● Proszę się nie obrazić, ale po wspólnej wycieczce do miasta, odniosłem wrażenie, iż pańska władza nie sięga tak daleko, jakby się wydawało. W budynku na Pawiej, gdzie administruje spółdzielnia „Przylesie”, zdenerwował się pan na widok brudnych i zaniedbanych klatek schodowych. A przecież wie pan, że wiele budynków na „Przylesiu” tak właśnie wygląda, że niektóre z nich nie były remontowane od 10 lat. Powiedziała o tym zresztą lokatorka jednego z mieszkań na Pawiej. Co z tego, skoro prezesowi spółdzielni mógł pan tylko zwrócić uwagę?

— Ma pan rację. W stosunku do spółdzielni mieszkaniowych, które są samodzielne i niezawisłe, nasze możliwości wywierania nacisku prawnoadministracyjnego są ograniczone. Musi pan jednak uwzględnić fakt, że przez spółdzielnię „Przylesie”, Wiesław Reszczyński był również odbiorcą tej

darowaniu. No więc na pańskim miejscu napisałbym wielką czcionką odezwę do mieszkańców „Przylesia”: Ludzie! Obejrzyjcie sobie jak się gospodarzy konkurencyjna spółdzielnia i weźcie do galopu swój zarząd i radę nadzorczą. U was może być też tak dobrze jak u sąsiadów!

Moim zdaniem ludzie powinni brać swoje sprawy w swoje ręce. Urząd nie powinien i nie może ich w tym wytyczać, albo jeszcze gorzej — starać się występować w roli superinstancji. Administracja winna pełnić rolę służebną wobec społecznych inicjatyw, pomagać, służyć radą i kierować się dobrze pojętym interesem całej miejskiej społeczności.

● Pan wybaczy, ale kłóci mi się to z praktyką, jaką obserwowałem. Zabrał pan ze sobą dyrektora OZEC i kazał się wieść do węzła ciepłowniczego na Topolowej. Zszedł pan do piwnicy i odczytywał wskazania termometrów. A potem była dyskusja z ciepłownikami. Czy nie uważa pan, że mimo wszystko wystąpił w roli przedstawiciela superinstancji? Czy prezydent dużego miasta w ogóle powinien zajmować się takimi drobiazgami?

— Uważam, że byłoby bardzo źle, gdyby nie znalazł na to czasu. Z faktu, że odpowiedziałem ten węzeł ciepłowniczy proszę nie wyciągać uproszczonego wniosku, że ja się na co dzień zajmuję odczytywaniem termometrów, regulowaniem zaworów, czy licze-

II. Stygmaty

Poszliśmy więc z przyjaciółką, jej zwiędzać bazylikę i kiedy tam się oglądaliśmy, jakiegoś rzeźbiarę, który dostrzegł stojącego naprzeciwko jakiegoś kapucyna. Zbliżyłam się do niego i poprosiłam, czy mógłby mnie wypowiadać. Braciszek zgodził się i wszedł do pobliskiego konfesjonału. Od razu mu wyjaśniłam, że nie mam zamiaru się spowiadać, pragnę natomiast, by objaśnił pewne moje wątpliwości. Długo mówił do mnie, a jego słowa były przekonujące i precyzyjne. Pocałowałam się z nim. Przy wyjściu rzekłam do przyjaciółki: „Jaki ten zakonnik jest wykształcony. Poczekajmy na niego. Chciałabym wiedzieć gdzie mieszka, żeby jeszcze do niego na rozmowę”. W pewnej chwili nadszedł zakrystian i powiedział, byśmy wyszły, bo musimy opuścić bazylikę. „Czekamy na go kapucyna, który został tam w konfesjonale” rzekłam. „On również musi wyjść, bo inaczej będzie tu noc” odparł zakrystian, zbliżył się do konfesjonału. Od razu zaskonfesyjonałem, ale w środku nie było. „Poszedł już” rzekł. Opatrzyłam zdumiona na przyjaciółkę i wyszeptaliśmy, „którądy mógł wyjść?”

Moje wątpliwości religijne rosły. Nie znalazłam już drugiego takiego księdza, jak ów kapucyn z bazyliki. Latem następnego roku, po raz pierwszy usłyszałam o jakimś Ojcu Pio, stygmatyku, żyjącym w San Giovanni Rotondo i oskupiającym się na pojeżdżaniu do niego. Wyruszyłam wraz z ciotką i grupą przyjaciół.

W niewielkim klasztorze San Giovanni Rotondo było dużo najzwyklejszych ludzi. Zadowolony był z pracy korytarz, wiodący z zakrystii do klauzury. Udało mi się przedostać do pierwszego rzędu. Przebiegał z zakrystii, O. Pio stanął naprzeciw mnie, popatrzył mi prosto w oczy i uśmiechając się rzekł: „Giovanno, ja cię znam”. Wzruszyłam się w dniu, w którym umarł twój ojciec.

Osiadłam z wrażenia. Skąd ten nieznan mi człowiek mógł znać takie szczegóły z mojego życia?

Nazajutrz z rana poszłam wypowiadać się. Zaledwie ukłękłam, O. Pio pobłogosławił mnie i powiedział: „Córko moja, nareszcie przyszedłaś. Czekaliśmy na ciebie dwa lata”. „Ojciec wykrztusiłam, że może myli mnie Ojciec z kimś innym?” „Nie, nie mylił się, ty także mnie znasz” dodał. „Po raz pierwszy jestem w San Giovanni Rotondo. A do niedawna nie miałam pojęcia o istnieniu Ojca”. „W roku ubiegłym — rzekł wtedy O. Pio — w letnie popołudnie, pojechałam z przyjaciółką do bazyliki św. Piotra szukając kapłana, który wyjaśniłby moje wątpliwości religijne. Spotkałam kapucyna i rozmawiałam z nim. Tym kapucyinem byłam ja”.

Po krótkiej przerwie ciągnął dalej: „Kiedy się urodziłaś, Matka Boska przeniosła mnie do Udine, do twego pałacu. Kazała mi być przy śmierci twego ojca, a potem poleciła mi, bym troszczył się o ciebie. Powierzyła mi cię Najświętsza Panna, muszę więc mieć niechęć nad twoją duszą”.

Kilka lat potem O. Pio poprosił mnie, bym wstąpiła do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, przeznaczonego dla osób świeżych. Bardzo się ucieszyłam tą propozycją, ale przed złożeniem ślubów trzeba było wybrać sobie nowe imię. O. Pio uczynił to za mnie: „Będziesz się nazywać siostrą Jacopą”. „Co za brzydkie imię — odrzekłam. Nie podoba mi się. Niech mnie Ojciec nazwie siostrą Klarą”. Ale on powtórzył: „Będziesz się nazywać Jacopą. Czytałaś życiorys św. Franciszka? Jacopą, szlachetna rzymska matrona miała przywilej asystowania

przy śmierci świętego z Asyżu. Zapamiętaj: któregoś dnia ty będziesz asystować przy mojej śmierci”.

Słowa te wywarły na mnie duże wrażenie, ale po pewnym czasie zapomniałam o nich.

Minęło wiele dziesiątków lat. We wrześniu 1968 r. przebywałam w Rzymie i nagle, pewnego dnia, usłyszałam głos O. Pio: „Przyjeżdż szybko do San Giovanni Rotondo, bo ja już odchodzę. Jeśli się spóźnisz, nie zobaczysz mnie więcej”. Wyjechałam tego samego dnia razem z przyjaciółką. Wynajęliśmy pokój niedaleko konwentu. Zobaczyłam O. Pio i wypowiadałam się u niego. „To ostatnia twoja spowiedź u mnie” — powiedział. „Dlaczego?” „Bo nadeszła moja godzina. Odchodzę”.

Po spowiedzi ucałowałam jego dłoń, naznaczone ranami i ofiarowałam mu pewną sumę na dziecko, którego był inicjatorem — Dom

działam go” — powtórzyłam z uporem. Ubrałam się spiesźnie i pobiegłam na plac przed kościołem. W tej samej chwili wyszedł z konwentu jeden z braci i oznajmił, że O. Pio zakończył życie.

Nazajutrz, opowiadając to wydarzenie biografowi O. Pio, Ojcu Alberto d'Apolito, który znał dobrze moje dzieje, rzekłam: „Jeśli Ojciec chce, opiszę wygląd celi O. Pio, z najdrobniejszymi szczegółami, tak jak to ujrzałam tamtej nocy”. Uczyniłam to i okazało się, że mój opis był doskonale wierny. Trzeba przy tym pamiętać, że do śmierci O. Pio jego celi nie była nigdy fotografowana, a ja, jako kobieta, również nigdy nie mogłam tam wejść.

DLA DOBRA INNYCH

Jedną z osób, które z łatwością miały dostęp do O. Pio był Giuseppe Canapone, toskański kole-

przypadkach, o dramatycznych sytuacjach. Wysłuchiwał wszystkiego cierpliwie, żądał dokładniejszych informacji, uczestniczył w cierpieniach wszystkich.

To prawda, że czasami Ojciec Pio odmawiał głos pod czas spowiedzi, łajając penitentów, ale zawsze czynił to w jednym celu: aby doprowadzić ich do nawrócenia. Wydawało by się mogło, że obcowanie przez tyle dziesięcioleci z chorobą, cierpieniem, kalectwem ludzi doprowadziło go na to wszystko. Tymczasem kiedy mówił o chorych, dotkniętych kalectwem, cierpieniem ludziach, jego oczy napieniały się łzami, a głos łamał się ze wzruszenia. Żeby ukryć ten swój stan bywał szorstki, mrukiwy, a za razem pokrywał czułość i przywiązanie do przyjaciół.

Korzystając z wakacji, przeniosłem się na pewien czas do San Giovanni Rotondo i właściwie ciągle przebywałem w konwencie ojców kapucynów. Widząc mnie codziennie Ojciec Pio rzekł raz ni stąd ni zowąd: „Ach, Canapone, Canapone, pomyliłem się w wyborze kariery”. Stanąłem jak wryty, nie rozumiejąc co ma na myśli. A O. Pio śmiejąc się dodał: „Zamiast być braciszkiem zakonnym, powinienem być zostać kolejarzem, wtedy miałbym ciągle wakacje, tak jak ty”.

Zimą 1954 r. przybyłem do San Giovanni Rotondo podczas zamieci śnieżnej. Był mróz i przemarzałem do szpiku kości. Prawdopodobnie miałem gorączkę. Coś się stało z moim gardłem, z trudem szeptałem. Kiedy wszedłem do celi O. Pio, był tam przeor klasztoru, O. Carmelo Durante. „Co się stało biedaku?” — zawołał O. Pio i dotykając mojej odzieży zwrócił się do przeora: „Ależ on jest cały przemoczony, czy nie znalazłoby się jakieś suche ubranie dla niego?”. Przeor uniósł ręce w górę w geście, który oznaczał: „Cóż mu mogę dać”.

Wtedy O. Pio rozpoczął poszukiwania. Za drzwiami znalazł coś, co się okazało długim brązowym szalem i owijając mi nim szyję rzekł z uśmiechem: „Masz szczęście, jest prawie nowy. Założyłem go kilka zaledwie razy”. Od razu poczułem ciepło, przenikające całe ciało i rzekłem, bez śladu owego bolesnego ucisku gardła: „Czuje się lepiej”. Tego wieczoru wróciłem do hotelu z szalem od zakonnika i nosiłem go jeszcze przez kilka dni. Przed wyjazdem odniosłem go O. Pio, lecz on rzekł, bym go zachował. Cudowny podarunek.

Innym razem ofiarował mi różaniec. Jak wszystkie przedmioty, dotknięte jego rękami, również i ten wydzieliał przepiękny zapach i dzisiaj, po dwudziestu latach, jeszcze go zachowuję.

Pewnego dnia klęczałem modląc się za ołtarzem, naprzeciw O. Pio, który zawsze zostawał w kościele dłużej na modlitwie. Nagle spostrzegłem, że uporczywie szuka czegoś w kieszeniach. Potem wstał z klęczek. Wtedy podeszedłem do niego i spytałem: „Czy potrzebuje Ojciec czegoś?”. „Och, Canapone, odparł, wszystko gdzieś pogubiłem, tabakierkę, chusteczkę. Może zostawiłem w celi”. „Proszę, jeśli Ojciec sobie życzy, oto moja chusteczka. Jest świeża”.

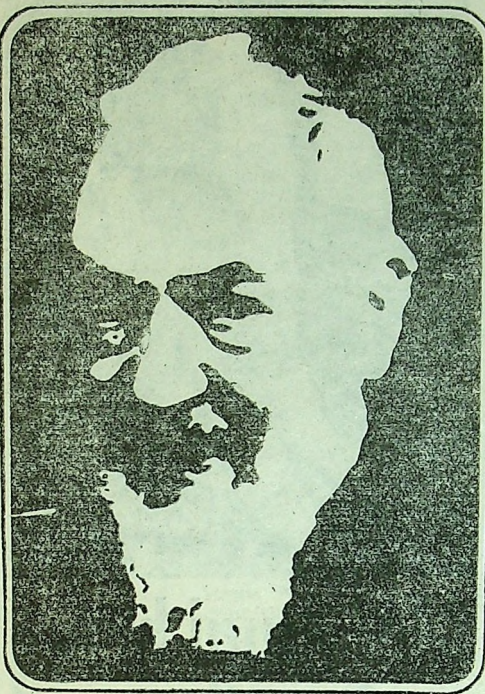
Wiedziałem, że często chusteczka służyła mu do tamowania krwi, sączącej się z rany boku. O. Pio przyjął moją chusteczkę i kątem oka dostrzegłem, że wsuwa ją pod sutannę, po stronie serca. Po kilku dniach otrzymałem moją chusteczkę. Była uprana, uproszona, ale nosiła ślady krwi.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJCIEC PIO

(U)



Ułgi w Cierpieniu. „Zatrzymaj te pieniądze córko — powiedział. — Będziesz jeszcze musiała pozostać w San Giovanni Rotondo przez kilka dni i te pieniądze bardzo ci się przydadzą”.

Po południu, gawędząc z przyjaciółką, wspomniłam spotkanie O. Pio i jego słowa. Opowiedziałam, jak zostałam tercjarką oraz przypomniałam zdanie, jakie wyraził O. Pio, nadając mi imię Jacopa: „Zapamiętaj, że będziesz asystować przy mojej śmierci”.

W tych dniach San Giovanni Rotondo przeżywało prawdziwe oblężenie pielgrzymów przybyłych z całych Włoch, a także spoza granic, by uczcić 50-lecie otrzymania stygmatów przez O. Pio. W niedzielę rano, 22 września, odprawiliśmy Mszę św. O. Pio poczuł się słabo, ale lekarze uznali, że nie ma podstaw do obaw.

Tęż nocy zdarzyło mi się coś, o czym nie śmiałybym mówić, gdyż nie potwierdzało tego świadectwo mojej przyjaciółki. Położyłam się spać, ale ja nie mogłam zmusić oka. Słychać było wycie psów. Wreszcie zdrzemnęłam się i nagle spostrzegłam — nie wiem, czy to był sen, czy jakaś wizja, a może jeszcze coś innego — że jestem w pokoju O. Pio. Z całkowitą trzeźwością zanotowałam w pamięci, że siedzi w fotelu i bardzo źle się czuje, że oddycha z trudem. Obok niego stał O. Pellegrino i inni bracia. Byli także dwaj lekarze. Wszyscy wydawali się smutni i z troskami. Nagle zbudziłam się i zawołałam: „Margherito, Ojciec umiera”. „Nie, możliwe, to tylko zły sen” — odpowiedziała. „Nie, nie, umiera, wi-

jarz, którego Stygmatyk z San Giovanni Rotondo nawrócił i uzdrowił w 1948 r.”

W swoich wspomnieniach podkreśla, jak bardzo czuł się szczęśliwy pozostając blisko O. Pio. „Bardziej niż jako mojego uzdrowiciela, czułem go i kochałem jak prawdziwego Ojca. Czułem, że pragnął całym sercem mojego dobra. Często powierzał mi delikatne zadania, które pozwalały mi uwierzyć w jego do mnie zaufanie. Bez względu na porę dnia przyjmował mnie z uśmiechem. Nazywał mnie żartobliwie: „Canapone, wielki książę toskański”.

Kiedy rozeszła się wieść o moim uzdrowieniu, liczne stowarzyszenia, wspólnoty parafialne, zrzeszenia katolickie, bractwa, a nawet uniwersytety zapraszały mnie, bym oboje opowiedział o cudzie, jakiego doświadczyłem na sobie. Zaproszenia płynęły nie tylko z całych Włoch, ale i z zagranicy. Nie wiedziałem co robić. Zapytałem o radę O. Pio. „Czy mogę szczerze opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, czy może lepiej milczeć?” A on zastanowił się przez kilka chwil i położywszy mi dłoń na ramionach, ze wzrokiem utkwionym w moich oczach powiedział: „Powinieneś to zrobić. Ja nie mogę nie mówić, ale ty tak i powinieneś dać świadectwo dobroci i wielkości naszego Pana”.

Kiedy wracałem z moich podróży, które zawiadły mnie do wielu krajów europejskich, a nawet do Ameryki, przywoziłem Ojcu Pio bardzo wiele „przypadków” polecając je jego modlitwom: mówiłem mu o chorych, o beznadziejnych

PIERWSZY KOP

Ktoregoś pięknego lipcowego dnia, ktoś o świcie zapukał do moich drzwi. Przeciągając się leniwie, powoli wstawałem z wersalki. Pukanie nie ustawało. — Kiego licha — pomyślałem sobie — komu się chce lazić z samego rana. Z tej racji, że mieszkalem na parterze, w dzień mogłem dostrzec kto się kieruje w moje skromne progi, pokój miałem od ulicy. Kiedy po raz trzeci usłyszałem już głośniejszy łomot, otwierając pierwsze drzwi z kłamki, spokojnie przekręciłem klucz w drugich.

— Kto tam do jasnej cholery? — warknąłem zły.

— „Frank Borman” — usłyszałem twardy głos z tamtej strony.

— No, co ty, k...! Szajba ci odbija? Walisz z samego rana jakbyś był właścicielem tej kamienicy! Starzy śpią. Wchodź i zamykaj drzwi, bo przeciąg. Siadaj i śpiewaj czegoś dusza z rana pragnie? — wyklarowałem do końca, przekręcając ponownie klucz.

Był to oczywiście „Pająk”, przecież nie kto inny, jak tylko on mógł mieć tego typu napady.

— A więc jest tak. Trzech chłopaków chciałoby mieć takie katanki z bajerami, wzięli u mnie i nie chcieli ustąpić, ale nie martw się, znam ich, są z rynku koło ratusza, podobno oni by coś mogli — zaczął półtonem powoli podkręcać.

— No, nie wiem, dzisiaj nie jestem w odpowiednim humorze, a na kiedy by chcieli? — zapytałem, wietrząc nieco szersze towarzystwo w naszym nie ustabilizowanym jeszcze „ru-chu”.

— Jak będziesz miał trochę wolnego czasu. Oni wiedzą, że ja ich nie robię, powiedziałem, że to ktoś znajomy, tak że nie musisz się wcale obawiać.

— A czego, do cholery, mam się bać? Co to, rysować mi ktoś zabroni? Aleś wałnął! A powiedz ty mi najpierw, skąd ja im wezmę te katanki, przecież sam mam jedną. Jak ci swoje przyniosą, to możesz tu podrzucić. Tylko uprzedzam, na razie ani jednej więcej i mają być w miarę jasne, kapujesz?

— Dziękiuję, Myślałem, że mi odmówisz, ale też pomyślałem sobie, że i tak nie masz co robić i weźmiesz.

— Obawiam się, że pora to chyba nieodpowiednia, by mnie budzić o świcie i chyba nie tylko to chciałeś mi przekazać, a te ich kurtki mogłeś mi przynieść do „ogrodu”. No, ale jeśli... — tu mi natychmiast przerwał.

— Nie, nie, masz rację. A propos tego, co oni by mogli. Posłuchaj, jeden z nich ma ksywkę „Gajowy”. Dowiedziałem się wcześniej, że on też coś bierze. Może by tak... — tu zwinął trochę i jakby się zaciął. Spojrzał na mnie społe tba, jak gdyby chciał mi dociąć — ta wielobranzówka i tak nie mu nie da.

Prawdę mówiąc, o nowej szkole wielozawodowej nikomu głośno nie nadmieniałem i nie zapytałbym go o to, nawet gdybym odgadł jego myśli. W domu wiedzieli, że do niej chodzę, i to ich nie martwiło. Martwiło ich bardziej to, z kim się zadaje, aby nie napytać sobie jakiejś biedy. Akurat tego, to w naszej chatulce nie brakowało.

Odstawiłem czajnik z kucharki i załatem przygotowaną wcześniej herbatę, a właściwie „czaj” — gdyby kazano mi wybierać w gatunkach, to oczywiście „Ulung” — po czym rozejrzałem się za cukrem i usypując sobie jedną łyżeczkę, odstawiłem cukiernicę. Andrzej nie siodził. To złapanie czaju przejęłem od Zenka, u niego w domu. Pierwszy raz, co tu ukrywać, porzygałem się, ale już następne działki wykrzywiły mi gębę na całego, sło jednak pić. Od tego czasu, a minęło go niewiele, zapas herbaty musiał w domu stać. Sam czaj działał na mnie jakoś kojąco, a samopoczucie było jakieś ciekawsze: Rozwiązywał się język i każda rozmowa nabierała konkretnego sensu. Kiedy towarzystwo schodziło się u mnie, przez uprzejmość pytałem czy akceptują mój czaj. Bardzo rzadko odmawiali. I dobrze.

Postawiłem szklanki na ławie i zacząłem swoje:

— Teraz to ci powiem, że nareszcie mówisz do rzeczy, trza było tak od razu. Styszałem, że aby być prawdziwym „hipem” to trzeba coś zażywać, by móc lepiej i być może wyraźniej zauważać uciekający przed nami świat i jego ciągłe spieszące się życie. Zażywać, dobre sobie, ale co? I w tym jest nie lada problem. Z przelotnych, moich skromnych wiadomości, wynikało że to jakiś klej. Inni dopatrywali się w tym wywabiacza płam o nazwie „Tri” czy coś takiego. W każdym razie użucie przy jego wchłanianiu ma być błogie. Muszę ci powiedzieć, że po pobycie na krótko w L. miałem jakby widzieć kilku tych „nadziwianych”, niewykluczone, że na tym kleju, a jeśli tak, to widocznie musi to być dobre, skoro jeszcze chodzą po tej ziemi. Jak myślisz, czy przyję-

łoby się to u nas? Chyba tak, zawsze to coś nowego. A swoją drogą, to bardzo ciekawe, co się w takim momencie czuje? Cholera, trzeba będzie gdzieś za tym pobuszować. I co, jak ci się to podoba?

Na odpowiedź nie musiałem czekać długo. — Ty, stary! To jest fantastico! Jakby nas tak Zenek zobaczył, ale by zdębiał. A chłopaki? Ty, Tobi, zakładamy porządną ruch hip-piesów, co, nie ma kija! Resztę się jakoś załatwi, gdzieś mam plecy, male zmartwienie. Te twoje „Tri” jest w drogeriach. Pomatu, z czasem znajdziemy coś lepszego.

W tym momencie zwróciłem na niego szczególną uwagę. Był bardzo podniecony i dlatego uwierzyłem, że z niego coś będzie. Nie powiem, że to z czaju, wypił dopiero że dwa łyki i mimo to nie skrzywił się, absolutnie. To chyba będzie to.

— Jak ci podchodzi ta „parzasia”? — napomknąłem. — Musiałeś wcześniej doić u Zenka. Jak myślisz, czy Zeno przystałby na to, jest jakiś taki skromny, czasami wydaje mi



Mój drugi brzeg

ZDZISŁAW PODHORODECKI

się, że jest trochę za uczciwy, a już przede wszystkim za szczery. Kiedyś może mu to zaszkodzić. Chociaż... czy ja wiem, przy tej jego obojętności do świata — „żyje, bo żyje, ale nie bęcy” — jak mawiają górale.

Tak naprawdę, to miałem nieodpartą chęć zacząć działać. Co chwilę rzucałem na niego tępym wzrokiem i to mnie podbudowywało.

— To co, mam im powiedzieć, że zrobisz te bajerki? A o naszej rozmowie wspomnieć im? — zapytał wysiorbawszy resztę z dna prawie pustej szklanki i skierował się ku drzwiom.

— Na razie nie rób tego... Wiesz, mam trochę doświadczenia. Nie, nie boję się, ale ostrożność jest mi w tej chwili nieco bliższa. Przynies to jutro, a odbierzesz w sobotę, a może sam przyniosę do „ogrodu”. Jeszcze jedno, jak możesz rzeczywiście coś załatwić, to czekam tu, w domu, reszcie ani słowa, rozumiesz, trzymam za ciebie — dorzuciłem na odchodnie przez niedomknięte drzwi.

— Cześć! Nie bój się, nie zapomnę!

— Sie masz.

Zacząłem pomatu przybierać skórę jakiegoś przywódcy. Właściwie to nawet dobrze, że upadł do mnie, wyjątkowo z tej wizyty byłem bardzo zadowolony. Chęć poznania czegoś zupełnie nowego ekscytowała mnie na dobre. Co tam szkoła, nie zając, nie uciekanie, i jak niewłaściwi będą mi deptać po piętach, to pójdę do jakiejś roboty, a tej w tym czasie było na tony. Nie bardzo zastanawiałem się nad losem rodzinki, dla mnie było ważne, że nareszcie mogłem być w domu, i to, że ku, że w tej wielobranzówce też wiele nie stonuję, nauka nigdy nie była moją mocną stroną. Trzy lata w piątę powinno mówić sadąo liczne wyróżnienia.

Po kilku dniach zjawił się Andrzej (Pająk) z jakimś ciuchem, było to trzy wyjęte jak krowie z pyska, lekko porożdziane kurtki.

Od razu usiadłem do stołu. W sumie ze dwie godziny roboty. Wyszło nawet dość ciekawie, inni będą im zazdrościć. Ciekaw byłem tylko jak się odwdzięczą za robotę. A może by coś od nich nadskubać, urwać choć szczyptę jakiegogo „towaru”? — pomyślałem w głębi duszy, w zasadzie byłaby to niezła myśl. Ale jak to zrobić? Postanowiłem powiedzieć Andrzejowi robić. Wcale się nie zdziwił, a raczej przytaknął. Przychodząc do mnie, wywrócił swoje kieszenie na zewnątrz, co oznaczać miało, że niestety, nic nie skołował. W drogeriach nic nie ma, a w chemicznych pustka. Musieliśmy liczyć na siebie i tylko na siebie. Ale zaraz, jeszcze jest szansa u tych z rynku, katki nie rezygnować. Zabrał te pomalowane katanki i poszedł do nich. Umówiliśmy się na pomiędzydziałek u mnie w domu.

Tego dnia nie mogę zaliczyć do udanych. Robiłem matuli zakupy. Jak na razie była to jedyna korzyść, jaką z mnie miała, po prostu nie chciało mi się nic, a na dodatek przesła-dował mnie pech. Wracając ze sklepu, do którego miałem niedaleko zresztą, przy poprawianiu siatki w dłoni, wypadło mi mleko, i to przy samym domu. Szlag mnie o mało nie trafił. Zniósłbym to jeszcze, ale przy zamykaniu drzwi przytrzasnąłem sobie „rury” takie spodnie, wtedy była to końcówka mody, po czym w siatce z nagłego szarpnięcia oderwała się rączka i cała zawartość sygnęła na podłogę. Tego już było za wiele, zakląłem jak tylko umiałem po polsku. Matka na mnie z gębą wyleciała, o mały włos a dostałbym w mordę. Zostawiłem to wszystko w mieszkaniu, trzasnąłem drzwiami i wlałem do swego pokoju. Jeszcze brakowało tylko, abym gdzieś sobie nogę złamał lub co innego. Nie jestem przesadny, ale jak tak ma się zaczynać każdy poniedziałek to niech go... W takim właśnie nastroju zrodziła mi się pewna myśl. Kiedy się bardzo zdenerwuję, to muszę postać chwilę przed oknem, lecz tym razem usiedłem. Spojrzałem na budzik, do przyjaciela Andrzeja pozostało jeszcze trochę czasu. Przyszła mi do głowy myśl, która niejako mnie olśniła. Apteczka leków domowych. Może by tak przetrzepać domowe zakamarki, może by się co znalazło. Nie zastanawiając się dłużej wyskoczyłem z pokoju na korytarz, nie zamykając nawet za sobą drzwi na klucz. Jak przyjdzie, to sobie wejdzie i zaczeka. Zapukałem do drzwi matki i od razu nacisnąłem kłamkę.

— A ty co się tak typiesz w te i werute? — dobiegł mnie głos matuli gdzieś z głębi pokoju.

— Może byś tak się wzięła do jakiejś roboty? — Głowa mnie boli, gdzie masz jakieś leki, wezmę jakąś tabletkę — odparłem natychmiast.

— No pewnie, latasz jak głupi, sam nie wiesz za czym, to i głowa boli. Tam w kredensie — dorzuciła po chwili — na górnej półce w pudełku. Ubierzesz się w te pstrokate szmaty i paradijusz po ulicach jak ten idiota w cyrku. Ubrałbyś się jak człowiek, a nie jak wariat! — ofuknęła mnie przerywając robotę.

— Chodzisz jak już sama nie wiem co. Wstyd mi tylko przynosisz. A jeszcze chęć ci powiedzieć, żebyś mi tam nie sprowadzał obcych do chaty, bój ty się Boga!

— Chwilczkę — przerwałem. — Andrzej czy Zenek nie są żadnymi obcymi. Co, boisz się żeby ci nie okradli? I tak nie mieliby co wynosić, chyba że starą leżankę i to razem ze mną — dodałem, grzebiąc w niedużym kartonie po proszkach do pieczenia. Udaając, że szukam czegoś na ból, który tak naprawdę nie istniał, zerkalem w pokój czy czasami na mnie nie patrzy — nie widzę, tutaj nie chyba nie ma.

Tak naprawdę, to sam nie wiem, czego faktycznie szukałem. Po prostu jeszcze nie posiadałem takiego zasobu wiadomości o tym co i jak, by móc coś poprzeżuwać. Nie. Nie ma co ryzykować, bo jak mi coś pokreki kichy to...? Nie, nie! Lepiej zaczekam na niego, popytam kogoś, kto zna się lepiej od nas.

Minęła już 16, a jego jeszcze nie ma. Ruszyłbym się z domu coś załatwić, ale może w tym czasie nadejdzie i mnie nie zastanie. Wróciłem do swego pokoju. Chlipnąłem gorącego czaju, bo zaczynało mnie nieco suszyć. W radiu leciały bardzo fajne przeboje, pomagały mi skupić się nad tym, co bez wątpienia chodziło mi po głowie. Nastucha się człowiek w tej telewizji, naczyta w gazetach o tej zwanianej młodzieży zachodniej, że o naszej nie wspomnę, że aż skręca w mózgu. Nieodparta chęć wzięcia czegoś i zapanowania nad sobą, była potężnym bakiylem, nie dajęym się daleko odrącić. Ewentualna ingerencja osób niepowołanych mogłaby wszystko zepsuć, a nieznajomość konkretnych leków też nie była żadnym krokiem naprzód.

Na drugiej stronie ulicy zauważyłem Andrzeja, jakby lekko utykał. Wyleciałem na korytarz.

Stajesz się klasykiem. Twój wybór wierszy „Dwoje na balkonie”, to jakby summa dotychczasowego życia twórczego. Jak patrzysz na miniony, twórczy czas? Czym był dla ciebie? Czy widzisz drogę własnego rozwoju?

— „Dwoje na balkonie” — to ćwierć wieku mojej pracy i pasji poetyckiej. To istotnie — jak powiadasz — summa mojego dotychczasowego życia twórczego. Jakże ono było dotychczas? Z pewnością i „durne i chmurne” i wznieście, i radość! Raz pod wozem — raz na wozie, ale zawsze Bogu dziękuję, że do poezji wszedłem z Krainy Łagodności — jak nazywał Muszynę jeden z poetów. W Muszynie przeżyłem ciekawe dzieciństwo i burzliwą młodość. Tu rozdzieli się pierwsze uniesienia miłosne i pierwsze moje wiersze. Bez Muszyny — nie byłoby mojej wyobraźni i mojej poezji. A potem wyprawa na studia do Krakowa. I tak już zostałem w tym wspaniałym, choć trudnym do życia mieście — do dzisiaj.

Tutaj dość szybko przeszedłem chrzest bojowy, czyli historyczne wydarzenia marcowe 1968 roku, choć nie zawsze wiedziałem o co chodzi. Tutaj trafiałem na burzliwe dyskusje twórcze. Toczyłem dysputy z Adamem Zagajewskim, Jankiem Kornhauserem, Staszkiem Stabro i innymi „Terazowcami”. Klóciłem się, skakaliśmy sobie do oczu. To były niezapomniane wieczory w Kole Młodych ZLP przy ul. Krupniczej. Ja z przyjacielem Józkiem Baranem, Jurkiem Gizelą i jeszcze innymi poetami przeciwstawiałem się propozycjom Nowej Fali. Przecież wyniosłem z gór i z nad Popradu noce czyste, pełne wyobraźni, światła i zapachu i nie mogłem pogodzić się, żeby zaprawiać ją — dziegiem publicystyki.

Krytyka uznaje cię zgodnie za jednego z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia. Jesteś popularny, a równocześnie nakład wyboru wierszy groteskowy, niski, zaledwie 500 egzemplarzy. Czym to tłumaczysz?

— „Dwoje na balkonie” w ogóle nie zaistniało na rynku czytelnictwa. Pół tysiąca egzemplarzy wyboru wierszy — to skandal. Tej książki po prostu nie ma! Tak kwituje się dorobek ćwierćwiecza pracy twórczej w naszym kraju. Ten śladowy nakład nie da się niczym wytłumaczyć. Mam sporo czytelników wśród młodych ludzi, oni piszą do mnie, proszą o tę

NIE SAMA MIEDZIĄ



Fot. Jerzy Kosiński

Z ADAMEM ZIEMIANNINEM rozmawia Stanisław Srokowski.

książkę, a ja jestem bezsilny. Tłumaczenie Wydawnictwa Literackiego, że takie były zamówienia ze braku papieru i bazy poligraficznej — jest nie do przyjęcia. Na szczęście powstają inne wydawnictwa, które wiedzą o co chodzi i wydają w przyzwoitym nakładzie. Moje „Wiersze dla Marii” ukazały się ostatnio w pięciu tysiącach egzemplarzy i już ich nie ma.

Stworzyłeś swój styl. Jesteś rozpoznawalny. Jakie znaczenie ma dla ciebie oryginalność w poezji?

— Oryginalność w poezji to jeden z jej najważniejszych atrybutów. Chyba nawet najważniejszy, bo przecież wszystko prawie już w niej powiedziano. Lecz oryginalności nie trzeba szukać za wszelką cenę. Trzeba być tylko sobą i mieć jeszcze tę iskrę bożą... Silenie się na oryginalność — też nie wychodzi jej na dobre.

A jaką rolę spełnia wyobraźnia?

— Uderzyłeś w ważną strunę! Moim zdaniem nie ma poezji bez wyobraźni. Zresztą bez niej nie ma sztuki. Nawet tej najbardziej intelektualnej. Wyobraźnia jest w nas. I ktoś ją ma, albo jest jej pozbawiony. To tak jak ze słuchem

muzycznym — nie wszyscy się z nim rodzą. Ale wyobraźnię trzeba pielęgnować. Na jej rozkwit ma wpływ i otoczenie. Inna jest wyobraźnia człowieka urodzonego w betonowym mieście — inna u tego, który żył w harmonii z przyrodą. Moja wyobraźnia rozkwitała wśród gór i lasów. Niczym nie skrzepowana — niczym nie ograniczana. Bujałem w obłokach i skakałem z góry na górę. Jechałem Wielkim Wozem — gdy tylko chciałem — albo rozmawiałem z księżycem. Mchy i paprocie lasy mi się do nóg, a dziewięćsił był moim zegarem leśnym.

Jak powstają twoje wiersze?

— Kiedyś — można by rzec — „rodziły się na kamieniu”. To nie znaczy, że przychodziły łatwo i lekko. W każdym razie pomysłów było znacznie więcej. Ale zawsze nad wierszem pracowałem bardzo długo. Musiał odleżeć się, nim ujrzał go czytelnik. Czasem jeden wyraz — nie ten, co trzeba — zatrzymywał mi utwór na miesiące.

Moje wiersze rodzą się z życia. Nie jestem poetą bibliotecznym, a więc nie mogę pisać wierszy „z próbówki”. Dlatego wciąż mam ze sobą swój poetycki konfesyjonał, do którego — z ulicy, poczekalni, po-

czty, knajpy — z tej ostatniej, już bardzo rzadko, br. i piwo nie to, i zdrowia nie to, i pieniędzy nigdy nie kochały postów — wpadają grzechy lekkie — okruciny ciała naszego powszedniego i kałki mięsa. A potem chodzi się z takim pomysłem poetyckim aż do upadłego...

Jakie znaczenie ma dla ciebie czytelnik? Liczysz się z jego opinią?

— To bardzo skomplikowane! Kiedy piszę — nie ma czytelnika. Jest tylko Bóg i ja. On gdy ma trochę czasu — dyktuje mi wiersz przez ramię. Nieraz czuję to tak dosłownie, że będę się spójrzeć za siebie, żeby nie rozmyślił się. To nie jest do opisania i opowiedzenia! Czytelnik przychodzi trochę później. On potwierdza mi albo zaprzecza, czy byłem dobrym słuchaczem Boga. Gdy potwierdza — to jest we mnie jeszcze więcej wiary. Najpiękniej potwierdziła mi to pewna pani z Nowego Sącza. Na spotkaniu autorskim powiedziała mi, że swymi wierszami uratowałem jej życie. Córka przyniosła jej do szpitala moją książkę. Wiersze wciągnęły, że zapomniała o operacji. Wyszło jej z nich, iż warto walczyć o życie.

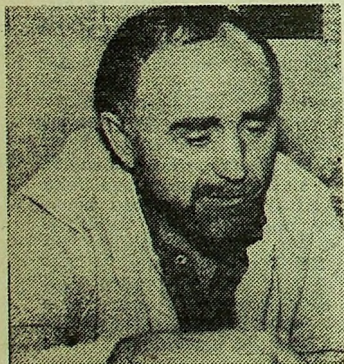
Piszesz również bardzo dobre opowiadania. Kiedy zobaczymy książkę prozatorską?

— Te opowiadania przyszły nagle. One były już we mnie od lat, ale dopiero niedawno poczułem konieczność ich zapisania. Są problemy, których nie potrafię już zamknąć w wierszu — stąd i ta forma prozy poetyckiej. Może wkrótce złożę taką książkę. Ciekawe, że po opublikowaniu swych utworów prozatorskich — m.in. w „Literaturze” i „Przekroju” — zwrócili się już do mnie wydawcy i tłumacze, np. z Francji i Włoch, natomiast gdy opublikuję znaczącą kolumnę wierszy — takiego odzewu prawie nie zauważam...

Byłeś kilka razy w Lubinie. Jakie odniosłeś wrażenia?

— Bardzo lubię tu przyjeżdżać! Lubin to nie tylko Zagłębie Miedzi, ale i ludzkiej solidarności, godności i bohaterstwa. Myślę, że nie bez wpływu na taką postawę jest obcowanie z literaturą. To ona dodaje sił. Tu dzięki Spotkaniom z Literaturą Miłosną powstało Lubinśkie Zagłębie Ludzi Wrażliwych. Spotkania literackie procentują i procentować będą, bo nie samą miedzią człowiek żyje.

Dziękuję ci za rozmowę.



Fot. J. Bebel

MIEĆ GNIAZDO...

Z artystą plastykiem, TELEMACHEM PILITSIDEM rozmawia Andrzej Wrzosek.

Wrócił Pan z Grecji. Czy to był wyjazd twórczy?

— Kilka przyczyn złożyło się na mój wyjazd. Po pierwsze chciałem

na jakiś czas opuścić Głogów, gdzie nie jest najlepsze powietrze, szczególnie to było potrzebne mojemu dziecku. Poza tym przygotowałem wystawę swoich prac w Atenach. Chciałem też pomóc rodzinie, którzy są już starzy i mieszkają w Grecji. Po prostu Grecja była mi potrzebna.

Wrócił więc pan do źródeł. Do swojej wsi.

— Naturalnie, najpierw pojechałem do Kivotos — wsi niedaleko Salonik. To najczystsza wieś na świecie. Tam odradzają się siły, wspaniała przestrzeń, niedaleko w górach źródła dają początek rzekom i górskim strumikom, powietrze czyste. Przypomniało mi się dzieciństwo. Spotkałem nauczyciela, opowiedział mi, ilu młodych ludzi ukończyło studia. Ludzie z mojej wsi utworzyli coś w rodzaju Towarzystwa Pontiaków, czyli ludzi z tej samej krainy. Jest nas niemało na świecie, jesteśmy takimi kresowiakami greckimi... Nasza wieś ma swoją własną gazetę „Nowiny Kivotu”, jest też rodzaj małego muzeum. W gazoce przypominają się przepisy kuchenne z naszego regionu, reklamuje się ludzi z Pontu, poezję, opowiadania, literaturę...

Na wsi, w gazoce?

— Tak, jest tam normalna gazeta i drukuje się to wszystko, co

mają do powiedzenia mieszkańcy tej wsi, czemu więc nie drukować wierszy, opowiadań...

No, no! Dziwne?

— Dlaczego dziwne? Normalne. Tak chcą ludzie i tak jest. Na wsi mieszka też ponad stuletni dziadek, który jest szanowany i stanowi taką wielką księgę wiedzy o ludziach, obyczajach i życiu w przeszłości.

Rozumiem, że odżyły dawne emocje, ożywiła się wyobraźnia...

— Od razu zagonili mnie do pracy. Miałem zaprojektować miejsce starego kultu wody, gdzie byłby park, drzewa, źródła, czas na kontemplację.

Chroni się więc tradycję?

— Oczywiście, tradycja to wiecznie źródło naszego życia. A równocześnie żyje nowoczesność. Wiś ma szkołę podstawową i gimnazjum, własną drużynę piłkarską.

Był pan też w Atenach. Jakie wrażenie robi grecka plastyka?

— Z tego, co widziałem, sędzę, iż jest w Grecji wszystko, co można spotkać na całym świecie. Wszelkie tendencje w światowej sztuce odbijają się w życiu greckich twórców.

Malował pan?

— Owszem, malowałem. Otrzymałem propozycję zobrazowania wielkiej tragedii greckich piłkarzy, którzy zginęli w katastrofie samo-

lotowej. Zrobiłem to. Malowałem również motywy mitologiczne.

Ma pan swojego marszanda?

— Tak. Nazywa się Lefteris Tsaluchidis, propaguje zwykle starą sztukę, ale i pomaga współczesnym artystom.

Dużo pan malował?

— Około 30 obrazów znalazło się na rynku. Zostały z miejsca rozproszone wśród miłośników sztuki. Gdybym miał więcej, też znalazłbym nabywców. Mój marszand ma swoje kontakty z Francją i Nowym Jorkiem. Prowadzi kilka galerii.

Czy Grecy wiedzą coś o polskiej sztuce?

— To mnie zaskoczyło. Nieraz zdumiał. Bardzo ich interesuje polska sztuka. Wiedzą wiele o kinie, znają twórczość Wajdy, Zannussiego, Kieslowskiego, nie jest im obca polska sztuka wizualna, plastyczna.

Tak więc pana prace krążą już po Grecji. Czy nie spodziewa się pan wizyty greckich twórców w naszym regionie?

— Owszem, Pragnę, żeby poznał nasz region i pewnie dojdzie do jakiejś wymiany.

A teraz pan maluje w Głogowie i — jak dochodzą słuchy — pisze pan wiersze.

Nie lubię siedzieć bezczynnie. Dziękuję za rozmowę.

Wbrew tytułowi — żadnych czarów w tym wszystkim nie ma. Chińska medycyna ludowa już bowiem od tysiącleci rozróżnia na ludzkiej skórze 693 punkty, których drażnienie wywołuje określone reakcje układów i narządów naszego organizmu. Jednym ze sposobów oddziaływania na te punkty jest akupunktura, posługująca się igłami i wymagająca szczególnego przygotowania zawodowego. Drugim sposobem jest manupunktura, polegająca na rytmicznym uciskaniu określonych punktów palcami, a dokładniej — brzościami palców, a zwłaszcza kciuka, wskazującego oraz środkowego. Brzusiec musi dotykać punktu w taki sposób, aby nacisk był idealnie prostopadły do miejsca presuowanego (naciskanego).

Oczywiście, przystępując do zabiegu trzeba mieć czyste ręce, obcięte paznokcie i — zwłaszcza w zimie — ogrzane dłonie. Palec należy przykładać powoli, całym brzościem, później maksymalnie wzmocnić ucisk.

Nacisk powinien trwać od trzech do pięciu sekund, po czym należy go powtarzać do dziesięciu razy.

Na zamieszczonej ilustracji zaznaczyliśmy tylko dziewięć punktów. Ale — uwaga! — są to punkty o tyle ważne, że uciskanie ich zapobiega grypie i ostremu zapaleniu dróg oddechowych. Nie tylko jednak zapobiega — w początkowym stadium także i leczy.

Zamiast więc truć się tabletkami — spróbujmy manupunktury, nie tylko sprawdzonej w medycynie Dalekiego Wschodu, ale stosowanej już także m.in. przez Moskiewski Instytut Medyczny.

A oto legenda do rysunku:

● punkt 1 na klatce piersiowej — uciskanie go powoduje znaczne zmniejszenie się kaszlu,

● punkt 2 znajdujący się w rejonie gruczołu grasicy. Masaż tego punktu ma wybitne działanie profilaktyczne — uodparnia na choroby infekcyjne,

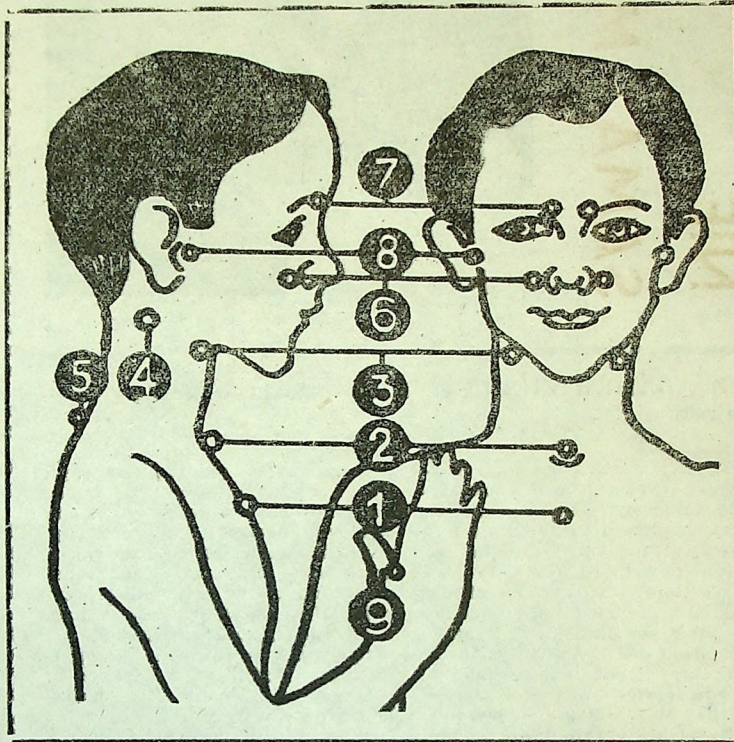
● punkt 3 — masaż poprawia stan błony śluzowej krtani,

● punkt 4 — rytmiczne naciski i masaż karku (koniecznie od góry do dołu) poprawiają ukrwienie głowy, szyi i tułowia.

● punkt 5 znajduje się w rejonie siódmego kręgu szyjnego i

czyli dolegliwości towarzyszące nam nie tylko przy grypie, ale i silnym katarze,

● punkt 9 ma szczególne znaczenie, bowiem ręce człowieka związane są ze wszystkimi narządami. Masowanie punktów na rękach wpływa więc dobroczynnie na wiele funkcji organizmu.



ZACZAROWANE PUNKTY

pierwszego piersiowego; ma znaczenie profilaktyczne,

● punkt 6 — po masażu tego punktu znajdującego się przy skrzydełkach nosa — katar mija jak ręką odjął!

● punkt 7 przy nasadzie brwi poprawia ukrwienie płatów czołowych mózgu, poprawia samopoczucie,

● punkt 8 — uciskanie go działa korzystnie na organ słuchu. Likwiduje, a co najmniej bardzo łagodzi przykre uczucie szumu w uszach, zatykania się uszu itp.,

Manupunkturę — jeżeli rzeczywiście chcemy poznać jej dobroczynne skutki — należy wykonywać trzy razy dziennie. W przypadku choroby punkt „odpowiedzialny” za chory narząd trzeba masować aż do pełnego przywrócenia jego wrażliwości. Może to trwać nawet do 40 minut. I ten właśnie czas jest właściwie największą uciążliwością przy manupunkturze. Tyle, że jest to i tak o wiele mniejsza dolegliwość niż lykanie lekarstw...

Życzymy zdrowia!

(ms)

NOTES MO

● 24.12 w Lubinie włamano się do mieszkania Danuty M., skąd skradziono 1 mln zł, 175 rubli i magnetofon.

● 25.12 w Legnicy podczas awantury domowej Beata K. ugodziła nożem Irenę K. i Witaliusza R., których po opatrzeniu w szpitalu zwolniono do domu.

● W Legnicy włamano się do magazynów WPGT, z których skradziono 140 butelek koniaku, 60 butelek szampana i 120 kg kawy.

● 26.12 w Lubinie ujawniono włamanie do piwnicy Józefa G., z której skradziono akcesoria samochodowe wartości kilkuset tys. zł.

● Na trasie Chrostnik—Lubin Mariola D., kierując polonezem nie zachowała ostrożności, w wyniku czego wjechała do rowu. Wskutek wypadku, pasażerowie samochodu Werner D. i Stanisław D. doznali obrażeń ciała.

● 27.12 w Lubinie z parkingu niestrzeżonego przy ul. Kilińskiego skradziono fiata 125p na szkodę Czesława G.

● W Złotoryi z zaparkowanych samochodów osobowych należących do zakładu doskonalenia zawodowego skradziono 4 koła wartości 500 tys. złotych.

● 28.12 w Legnicy włamano się do baru „Baks”, z którego skradziono naczyń kuchenne i radio-magnetofon.

● W Głogowie ujawniono włamanie do mieszkania Czesława M., skąd skradziono biżuterię, odzież i pieniądze. Suma strat wynosi blisko pięć mln. zł.

● W Lubinie włamano się do mieszkania Romana O. Skradziono telewizor kolorowy i kozuch.

● Na trasie Mazurówce—Kawice Jan P. kierując samochodem warszawski z nieustalonych przyczyn zjechał na lewy pas jezdni i zderzył się czołowo ze starym. Kierowca samochodu osobowego poniósł śmierć na miejscu.

HYDE PARK

SMOG

Nowobogacka chęć imponowania współmieszkańcom jest zapewne powodem, że wielu ludzi po guziki czy papierosy musi jechać własnym pojazdem. To nic, że mamy czy babie wyprowadzają maluchy na spacer, że dzieci są w drodze do szkoły czy domu, że nie można przejechać po naszych ulicach, aby w konsekwencji nie przeżywać później silnych bólów i zawrotów głowy. Przecież kierowcy niszczą nasze wspólne dobro: powietrze, bez którego nie ma życia. Spaliny powodują też wzrost efektu cieplarnianego, gdyż ulatniające się tlenki niemetali pochłaniają ciepło, które przy czystym powietrzu zostałoby z Ziemi wypromieniowane.

Ołów stanowi niezmiernie duże zagrożenie dla zdrowia i życia ludzkiego związane z motoryzacją. W postaci czterotlenku ołowiu jest on dodawany do benzyn w celu zwiększenia wydajności paliwa. Z jednego litra benzyny etylizowanej dostaje się do atmosfery od 0,4 do 0,7 g ołowiu. Ołów w atmosferze ziemskiej jest praktycznie niezniszczalny. To metal najbardziej groźny

Nietrudno obliczyć, jak zaoilujemy powietrze nad nami, jeśli w ciągu doby sprzedaje się w Polsce sześć tysięcy ton benzyny.

Ołów łączy się w organizmie z grupami funkcyjnymi białek, utrudnia wbudowanie jonów żelaza w hem (składnik hemoglobiny), powoduje blokadę enzymów, a przede wszystkim uszkadza obwodowy i ośrodkowy układ nerwowy. Badania biochemiczne młodocianych przestępców wykazały, że ponad 80 proc. z nich było zatrutych ołowiem, co spowodowało nieodwracalne zmiany w ich mózgach.

Podczas doświadczeń ze szczurami stwierdzono, że wdychanie przez nie powietrza zanieczyszczonego spalinami spowodowało skrócenie ich życia o 1/3. Objawy zatrucia ołowiem to: nadpobudliwość, agresja, bóle głowy, osłabienie pamięci, zaburzenia psychiczne i umysłowe. U dzieci zatrutych ołowiem stosuje się kurację wapniem i magnezem (związkami tych metali), a i tak 2/3 tych dzieci umiera. Te, które przeżyją, cierpią przez całe życie na zaburzenia umysłowe...

Szwedzi, którzy już przed 80 laty uwzględniali ochronę środowiska w obradach parlamentarnych, od 1 stycznia przyszłego roku wprowadzają zakaz wjazdu samochodów osobowych do Sztokholmu, a kto się nie dostosuje, zapłaci 300 koron grzywny. W naszym kraju nie ma prawie żadnych działań w tym kierunku, nie chroni się naszego wspólnego dobra — czystego powietrza.

W Lubinie władze miasta nie tylko nie zastanawiają się nad zwalczaniem ujemnych skutków motoryzacji, a wręcz przeciwnie, wydają zezwolenia na budowę garaży w pobliżu, a nawet na placach zabaw dla dzieci... Brak kultury ekologicznej powoduje, że nad naszym miastem unosi się śmierniczośny smog.

Te zaniedbania w zakresie ochrony środowiska są powodem, że to zjawisko, najcienniejsze i niepowtarzalne: życie — jest bezkarnie zabierane i skracane w imię cywilizacyjnych osiągnięć.

MZ

Inż. LUDWIKA KOWALSKA

Przygoda 16-letniej obecnie Ewy Chomiczewskiej z piłką ręczną zaczęła się parę lat temu, gdy była jeszcze uczennicą szkoły podstawowej w Chojnowie. Jej wielki talent dostrzegł szybko trener LKS „Chojnowianka” Andrzej Rosiecki, który pierwszy zaczął szlifować ten niepospolity brylant.

Gdy kończyła wiek młodziecki i „podstawówkę” chrapkę na utalentowaną chojnowiankę miało kilka klubów sportowych w Polsce, ale za sprawą rodziców Ewa wyjechała w pobliskim Lubinie. Nie tylko dlatego, że stolica polskiej miedzi jest silnym ośrodkiem sportowym, ale przede wszystkim dlatego, iż państwo Chomiczewscy mieli największe zaufanie do znakomitego szkoleniowca i wychowawcy młodzieży dr. Franciszka Hawrysa. Tutaj więc przed niespełna dwoma laty Ewa rozpoczęła naukę w II Liceum Ogólnokształcącym i grę w zespole juniorek młodszych MKS „Cuprum”.

Jak się rozwija jej talent w Lubinie? Zdaniem trenera Hawrysa, E. Chomiczewska robi systematycznie postępy. Jest wypróbowywana na różnych pozycjach. Najczęściej gra na środku rozgrywania lub na lewym rozgrywaniu. Jest tak bowiem przyjęte, że zawodniczka, która ma aspiracje pierwszoligowe, powinna umieć grać przynajmniej na dwóch pozycjach. Jak ocenia dr Hawryś, Ewa mimo młodego wieku w zasadzie już wszystko potrafi. Wygrywa więc wszystkie sprawdziany zarówno w „Cuprum”, jak i w makroregionie. Jej największym atutem jest siła rzutu. Dość powiedzieć, iż podczas sprawdzianu makroregionu rzuciła piłkę z miejsca 44 metry, podczas, gdy druga z najlepszych zawodniczek — 38 metrów. Ewa mogłaby zrobić jeszcze większą karierę, gdyby była trochę wyższa (mierzy 173 cm), gdyż w piłce ręcznej wzrost odgrywa nieposłuszną rolę. Ale niweluje ten brak ogromną dynamicznością, a przede wszystkim siłą i szybkością.

Oczywiście F. Hawryś dostrzega u Ewy i inne niedoskonałości. Jej słabą stroną jest również gra obronna. Ale trzeba przyznać, iż jest to jeden z najtrudniejszych elementów w piłce ręcznej, zwłaszcza dla młodych zawodniczek. Jednak na tle rówieśniczek Ewa wybija się.

Wielu miłośników piłki ręcznej w Lubinie uważa, że E. Chomiczewska powinna już występować w barwach I-ligowej drużyny piłkarzy ręcznych MKS „Zagłębie”. Co na to jej szkoleniowiec?

— Działacze „Zagłębia” — mówi — wyrażali już takie pragnienie, my jednak uważamy, że byłoby to

przedwczesne, byłby to za duży przeskok. Taki błąd popełnili wcześniej działacze „Pogoni” Szczecin, którzy wprowadzili do pierwszego zespołu bardzo młodą juniorkę Walczakiewicz. I cóż się okazało? Szybko stała się jedną z najlepszych piłkarek, powołano ją do kadry juniorek i młodzieżowej. Ale przeholowano z tym. Jej organizm został przeforsowany, nie wytrzymał obciążeń. Musi mieć teraz przerwę. Jest to klasyczny przykład zmarnowania wielkiego talentu. Takich przypadków było w Polsce zresztą więcej. Takiego błędu nie wolno nam więc powtórzyć. Uważam, natomiast, że Ewa będzie mogła grać w „Zagłębiu” od przyszłego roku, kiedy stanie się

jest dla niej klęską. Dlatego tak rzadko się zdarzają.

Wraz z koleżankami z Chojnowa Ewa wywalczyła awans do finału mistrzostw Polski. Już wtedy zwrócono na nią uwagę i zakwalifikowano do centralnego szkolenia. Odtąd jest powoływana sukcesywnie na zgrupowania kadry narodowej juniorek, choć jest jeszcze juniorką młodszą, gra w kategorii juniorek starszych. W październiku 1989 r. E. Chomiczewska broniła barw narodowych na turnieju w Rumunii, natomiast w grudniu wystąpiła w silnie obsadzonym turnieju w NRD. Z jej gry i postępów zadowolony jest

TALENT CO SIĘ ZOWIE



ANDRZEJ MURAN

juniorką starszą, ogra się w reprezentacji, „zmężnieje”. Wtedy, ręczę, będzie jedną z najlepszych zawodniczek „Zagłębia”.

Jest to chyba rozsądne i uczciwe postawienie sprawy. W imię doraźnych celów nie wolno przecież marnować świetnie zapowiadającej się piłkarki. Na razie więc Ewa Chomiczewska świetnie sobie poczyna w drużynie „Cuprum”. W każdym meczu strzela po kilkanaście bramek, a podczas spotkania z „Elmotem” w Świdnicy rzuciła 25 z 33 zdobytych przez lubinianki goli, bijąc rekord klubowy należący dotąd do Renaty Zukiel — 21, obecnie występującej w I-ligowym „Zagłębiu”. Walnie przyczyniła się do tego, że po I rundzie mistrzostw makroregionu lubińskie „Cuprum” wyraźnie prowadzi nie ponosząc porażki, a sama zaś jest najlepszą snajperką.

— Ale nie tylko to się liczy — dodaje dr Hawryś. — Ewa jest dziewczyną z charakterem. Koleżanki darzą ją zaufaniem, czego dowodem jednomyślny wybór na kapitaną drużyny „Cuprum” i reprezentacji makroregionu. Z tej funkcji wywiązuje się znakomicie. Ewa umie poderwać zespół do walki. Dla niej nie ma straconej piłki, przegranego meczu. Porażka

trener kadry Sławomir Monikowski. W czasie zbliżających się ferii zimowych będzie uczestniczyć pod jego okiem w obozie kadry narodowej juniorek, stanowiącym jeden z elementów cyklu przygotowań do startu w mistrzostwach świata 1991 r.

Na moje pytanie, czy Ewa ma szansę stać się pierwszą damą polskiej piłki ręcznej, dr F. Hawryś stwierdził:

— Bez przesady można powiedzieć, że jest już najlepsza w swoim roczniku. Co będzie dalej, czas pokaże. W każdym razie taka szansa istnieje.

A więc talentu Ewy nie wolno zmarnować. Wiele, rzecz jasna, zależy będzie od niej samej. Z satysfakcją trzeba powiedzieć, iż dobrze zaadaptowała się do lubińskich warunków. Umie godzić sport, ciężki trening z nauką. W szkole nie ma w tym roku żadnych kłopotów. Bardzo dużo zależy od trenerów, opiekunów, działaczy.

Wszyscy mają świadomość jej wartości. Jest więc coś więcej niż nadzieja, iż w Lubinie wychowa się zawodniczka światowej klasy, o której nie raz będziemy jeszcze słyszeć. I podziwiać jej talent.

MISTRZOWIE KGHM W BADMINTONIE

V mistrzostwa KGHM w badmintonie rozegrano w hali sportowej Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie. W zawodach wzięło udział 49 osób z 15 zakładów. W klasyfikacji drużynowej najlepszą okazała się ekipa ZBK, która zgromadziła 35 pkt., wyprzedzając zespoły ZM „Legmet” — 33 pkt. i ZRM — 31 pkt. Zespołowo wśród kobiet zwyciężyły przedstawicielki „Legmetu” przed ZBK i ZRM, a wśród mężczyzn — w grupie oldboyów — ZBK i w klasie otwartej — „Cuprum” Wrocław.

W kategorii kobiet na pierwszym miejscu uplasowała się zawodniczka „Legmetu” Jolanta Węclaw wyprzedzając Zuzannę Mikus z ZBK i Krystynę Mróz z ZRM oraz Michałinę Klupś z HM „Głogów”. Startowało 10 zawodniczek.

W kategorii mężczyzn powyżej 35 lat najlepszy okazał się Jerzy Buła z ZBK. 2. Mieczysław Węclawski (ZM „Legmet”), 3. Jerzy Witke (ZG „Konrad”), 4. Ryszard Korzeniowski (ZRM).

Na dalszych miejscach uplasowali się: Zbigniew Budziński (ZT), Zenon Furmańczyk (HM „Głogów”), Jerzy Czarniecki (ZRG) i Wiesław Gilos (HM „Legnica”). Startowało 13 zawodników.

W klasie otwartej zwyciężył Wiesław Bukowski („Cuprum”), 2. Czesław Raps (ZM „Legmet”), 3. Władysław Czan, 4. Marek Rippel (oba z ZBK), 5—8. Roman Filip (HM „Legnica”), Jacek Nadybski (HM „Legnica”), Andrzej Korecki (ZRM) i Kazimierz Kucy (ZRM). Startowało 26 zawodników.

Klasyfikacja zespołowa: — 1. ZBK — 35 pkt., 2. ZM „Legmet” — 33 pkt., 3. ZRM — 31 pkt. 4. „Cuprum” — 29 pkt., 5—8. HM „Głogów” — 27,5 pkt., HM „Legnica” — 27,5 pkt., 7. ZG „Konrad” — 26 pkt., 8—9. ZNM „Polkowice” i ZT po 24,5 pkt., 10. ZG „Rudna” — 23 pkt., 11. ZG „Polkowice” — 22 pkt., 12 i 13 ZRG i ZD po 20,5 pkt., 14. Zarząd KGHM — 19 pkt., 15. ZG „Sieroszowice” — 18 pkt.

Nagrody najlepszym ekipom oraz zawodniczkom i zawodnikom wręczyli dyr. ds. pracowniczych KGHM mgr E. Rippel i dyr. ds. pracowniczych ZBK mgr inż. B. Ptasznik. Organizatorami sprawnie przeprowadzonych zawodów byli działacze ZBK.

BM

WYSOKIE NOTOWANIA

Przełom starego i nowego roku skłania zawsze do robienia podsumowań. Prasa z tego okresu pełna jest różnych ocen i refleksji. Tak też jest w gazetach sportowych, które zamieszczają różne tabele i klasyfikacje. Z przyjemnością przychodzi nam odnotować, iż na

listach najlepszych coraz częściej figurują nazwiska sportowców MKS „Zagłębie” Lubin, co najlepiej dowodzi umacniania się stolicy polskiej miedzi na sportowej mapie nie tylko Polski, ale i Europy, a nawet świata. Tak, tak, to nie są żadne przechwałki.

☆

Dwóch lubińskich pięściarzy na sześciu Polaków znalazło się na ogłoszonej przez „Przegląd Sportowy” liście 120 najlepszych bokse-

rów świata w 1989 r. W wadze średniej na 10 miejscu uplasował się Wojciech Misiak, który w okresie odbywania służby wojskowej walczył okresowo w barwach „Legii” Warszawa. Jeszcze wyżej został sklasyfikowany nasz bokser w wadze półciężkiej Józef Strzechowski, który zajął w swej kategorii dziewiąte miejsce.

Pan Józef, jako jeden z pięciu polskich pięściarzy, występuje w gronie 72 najlepszych bokserów europejskich, zajmując w swojej wadze szóstą lokatę.

☆

Coraz wyżej są też notowani lubińscy piłkarze, choć na razie tylko na podwórku krajowym. Dwóch z nich bramkarz Jarosław Bako i stoper Romuald Kujawa znalazło się w „jedenastce roku” katowickiego „Sportu”. W tym doborowym towarzystwie są ponadto: R. Warzycha (Górniki), P. Czachowski (Stal), D. Wdowczyk (Celtic), J. Nawrocki (GKS), R. Tarasiewicz (Neuchatel), J. Ziobier (ŁKS), K. Warzycha (Panathinaikos), D. Dziekanowski (Celtic), R. Kosecki (Legia).

LISTY

„KOMITETY ANTENOWE”

W odpowiedzi na notatkę „Komitety antenowe” uprzejmie wyjaśniamy.

Instalując antenę satelitarną KGHM nie powiadomił naszego przedsiębiorstwa o swoich zamierzeniach, co uniemożliwiło zabezpieczenie miasta Lubina w potrzebne anteny. Zamówienia do przemysłu składane są w terminie 3 miesięcy przed rozpoczęciem roku kalendarzowego. Niemniej jednak interwencyjnie sprowadzono od dwóch producentów niezbędne anteny pracujące w kanałach od 21 do 60 w trzech typach: 8-, 10- i 16-elementowe.

Na zaopatrzenie Lubinia skierowano 2350 sztuk przedmiotowych anten.

WPHW w Legnicy
z-ca dyrektora ds. handlowych
mgr HENRYK WASILEWSKI

Red.: Wydaje nam się, że WPHW widziałoby u siebie najchętniej tylko takich klientów, którzy wcześniej złożą w sklepach zamówienia. Pogratulować operatywności!

KPINY

Dzień 7 XII 89 r. zapisze się w pamięci pracowników Zakładu Transportu, chyba najbardziej. To, co wyprawia z nami PPKS w Lubinie, zakrawa na jedną wielką kpinę. Przyznaję, że nie zaglądałem do akt umowy między ZT KGHM w Lubinie a miejscowym PPKS, ale śmiem twierdzić, i nie tylko ja, że nie ma takiej klauzuli w niej, która nie zawierałaby stosowania sankcji za częste spóźnianie się autobusu (w tym przypadku K-15). W dużej części pasażerowie tej linii to kierowcy i mechanicy ZT. Pracę naszą zaczynamy od godz. 6, lecz mało kiedy możemy o tej godzinie ją rozpocząć.

Wspólnie uważamy, że jeśli obowiązują konkretny rozkład jazdy, z oznaczonym czasem przyjazdu na dany przystanek, to bardzo chcielibyśmy, aby był on ściśle respektowany. I ciekawostka. Na innych liniach „K” widzimy przeważnie tych samych kierowców, na tych samych liniach. Dlaczego wyjątkiem od tej zasady jest K-15 — tego nie możemy zrozumieć. Jest kierowca, którego nazwiskiem służą w razie potrzeby, a którego chętnie, z powodu rzetelnego podejścia do swego zawodu, widzieli pasażerowie tej linii. Dawniej tak było, i komu to przeszkadzało? Czy nie warto powrócić do dawnych praktyk?

I jeszcze jedna drażniąca sprawa. Jest nas tylu pasażerów, że zabierając osoby właściwe (z biletem na K-15) z każdego przystanku, nie musimy się przepychać w zatłoczonym autobusie. Okazuje się, że, niestety, niewielu kierowców PPKS korzysta ze swych uprawnień kontroli biletów. Mamy w końcu pełne prawo korzystać z miejsc siedzących! Korzyści, sądzimy, będą obopólne. Prosimy o pilne rozwiązanie tego palącego problemu. Zima się zbliża nieuchronnie. Z szacunkiem

Z. PODHORODECKI
wraz z innymi pracownikami
Zakładu Transportu w Lubinie

„SPÓR O ZASŁUGĘ”

W odpowiedzi na artykuł „Spór o zasługę” zamieszczony w „Polskiej Miedzi” 26.10. br. wyjaśniamy się co następuje:

O budowie domu kultury zdecydowała Rada Narodowa Miasta i Gminy, stąd obiekt ten został ujęty w opracowaniu koncepcji architektonicznej pierwszego przedsięwzięcia osiedla „Centrum”. Jak stwierdził sam radny „Polkowice noszą miano kulturalnej pu-

styni”, stąd starania władz miasta o wprowadzenie do realizacji domu kultury, którego miasto 20-tysięczne do chwili obecnej nie posiada.

Dom Kultury „Impresja” jest placówką osiedlową i nawet po reorganizacji nie jest w stanie spełniać funkcji ogólnomiejskiej placówki kulturalnej. Polkowice są miastem ludzi młodych, którzy szczególnie odczuwają brak placówek kulturalnych. Modernizacja „Impresji” byłaby tylko środkiem doraźnym, a nie rozwiązaniem docelowym, spełniającym oczekiwania większości mieszkańców. Pominiecie tej inwestycji w chwili obecnej i nieumieszczenie w planie realizacyjnym osiedla „Centrum” mogłoby spowodować, że miasto nie miałoby szansy wyzwoić się od przydomka „pustyni kulturalnej” z uwagi na zagospodarowanie wszystkich wolnych terenów.

Potrzeba wybudowania w mieście domu kultury i poszukiwanie środków na ten cel spowodowało wprowadzenie do umowy lokalizacyjnej na rozbudowę zbiornika „Żelazny Most” z KGHM Lubin w 1988 roku ustaleń dotyczących finansowania budowy i przekazywania przez KGHM środków finansowych w wys. 200 mln zł w cenach 1988 r. sukcesywnie w latach 1992 do 1995. Uzgodnienia te zobligowały władze miasta do poczynienia działań w celu przygotowania dokumentacji pod realizację.

Przedstawiona w zamieszczonej artykule sprawa jest wynikiem jednostronnej oceny dokonanej przez radnego, wyraźnie odbiegającej od opinii ogółu. Budowa domu kultury nigdy nie była zakwestionowana, a radny, mimo że miał możliwość poddania tego tematu pod dyskusję na sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy nigdy w tej sprawie nie wystąpił. Stąd twierdzenie, że jest to „spór o zasługę” jest bezpodstawne, ponieważ „spór” nie było.

Uważam, że podejmując ten temat redaktor winien zasięgnąć opinii u źródła, a nie opierać się na stwierdzeniu jednego radnego. Naczelnik miasta i gminy Polkowice mgr BOLESŁAW KOCWA

- UNIKI PREZESA

W odpowiedzi na notatkę pł. „Uniki prezesa” zamieszczoną w „Polskiej Miedzi” (nr 49) uprzejmie informuję:

1. Faktem jest, iż zakończenie prac docieplających na budynkach wysokich przy ul. Orlej planowano w sierpniu ub. r. Tymczasem na skutek przyczyn, które pokrótce przedstawiam poniżej, zakończenie tych robót (otynkowanie, malowanie) przesunie się na I kwartał 1990 r., jeśli warunki atmosferyczne będą korzystne dla tego typu prac budowlanych.

2. Prace ocieplające wnek balkonowych w 5 budynkach przy ul. Orlej zlecono czterem odrębnym zakładom rzemieślniczym, z różnymi terminami rozpoczęcia i zakończenia.

3. Spółdzielnia nie jest wyizolowana z gospodarczej rzeczywistości. Regres w podaży na rynku materiałów budowlanych, szczególnie w II i III kwartale ub. roku miał wpływ na niezadowalające mieszkańców tempo prowadzonych prac dociepleniowych i in. prac budowlanych, prowadzonych na naszych zasobach mieszkaniowych. Drastyczne skoki cenowe w III i IV kwartale pozwoliły pod znakiem zapytania możliwości finansowania prowadzonych prac. Źródłem finansowania jest umarzalny kredyt na usuwanie wad technologicznych (zgodnie z uchwałą 260/81 RM). Przyznane na początku roku limity kredytowe nie uwzględniały aż tak dużych wzrostów cen i usług. Mimo pewnych trudności spółdzielnia uzyskała od

REGENERACJE • NAPEŁNIANIE • LEGALIZACJE

G A S N I C:

• proskowych • pianowych • śniegowych oraz • agregatów proskowych • agregatów wodno-pianowych • agregatów śniegowych

O F E R U J E:

Przedsiębiorstwo Produkcji Handlu i Usług „LUBUD” w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 94, tel. Lubin 47-80-73 lub 47-80-74, Zakład Regeneracji Gaśnic w Suchej Górnej, k. Polkowice.

NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ ZAMIESZCZ KAŻDE OGŁOSZENIE I KAŻDĄ REKLAMĘ W „POLSKIEJ MIEDZI”

Ogłoszenia przyjmujemy codziennie (z wyjątkiem sobót) w sekretariacie redakcji (Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, D-10, tel. 461-021 i 461-025) w godz. 8.30—15.

Nasz tygodnik ukazuje się nie tylko w zagłębiu miedziowym.

dyponenta kredytu — Bank PKO — zwiększenie limitu. Nie zaspokoiło to potrzeb rosnących razem z galopującą inflacją. Od września ub. r. Bank PKO zaprzestał przeszacowywania limitów kredytowych w związku z brakiem środków kierowanych z budżetu państwa. Sytuacja ta zmusiła spółdzielnię do zweryfikowania zakresów rzeczowych robót do możliwości finansowych. W wyniku nie osiągnięcia kompromisu podczas negocjacji cenowych odstąpiono od umów z trzema konwencjami.

Natomiast ostatni fragment notatki jest klinicznym przykładem niewłaściwej informacji dziennikarskiej i dowodzi konieczności głębokiego przeobrażenia również dziennikarstwa. Możemy rozmawiać z każdym o zbiurokratyzowanych strukturach spółdzielczości mieszkaniowej, ale na zasadach wzajemnej dyskusji, a nie insynuacji. W spółdzielni „Przyleśie” są ustalone zasady kontaktowania się członków spółdzielni z prezesem i zarządem, z kierownikami administracji i poszczególnymi działami i nikt nie ma potrzeby robić żadnych uników przed lokatorem.

Proszę nie odebrać tych uwag jako hysterii obrażonego, twardogłowego biurokraty spółdzielczego, ale uważam, że na tyle spółdzielnia „Przyleśie” walczy i stara się o poprawę warunków bytowych swoich mieszkańców, że tego typu anonsy w prasie są nie na miejscu. Bardzo chętnie spotkamy się z dziennikarzami (zarząd, rada nadzorcza), aby podyskutować o problemach spółdzielni mieszkaniowych w Lubinie.

Szersza informacja na ten temat w prasie lokalnej na pewno pomoże mieszkańcom wiele spraw wyjaśnić i może zrozumieć.

Prezes zarządu dyrektora Spółd. Mieszkaniowej „Przyleśie” w Lubinie mgr inż. architekt WIESŁAW RESZCZYŃSKI
Z-ca prezesa ds. technicznych członek zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyleśie” w Lubinie inż. MIECZYSLAW BOBER

OD REDAKCJI: Okazuje się, że łatwiej jest poinstruować dzien-

SKLEP „ARDEN”
w Lubinie, ul. Sokola 73

P R O W A D Z I

SPRZEDAŻ DETALICZNA
I KOMISOWĄ AGD,

wyposażenia mieszkań
oraz mebli.

8146-g

nikarza niż wykonać swoje podstawowe obowiązki zawodowe. Za zaproszenie na rozmowę dziękujemy, ale nie zamierzamy występować w roli tarczy ochronnej dla spółdzielni przed uzasadnioną krytyką spółdzielców, bo w zasadzie tak należy odczytać uwagi pana prezesa, jak prasa powinna pisać. Wątpimy, czy „ustalone zasady kontaktowania” spółdzielców z prezesem i administracją są właściwe, skoro zdesperowani lokatorzy szukają ratunku w redakcji. Szkoda, iż z obzernego wywodu szefa spółdzielni nie dowiedzieliśmy się rzeczy najważniejszej — kiedy prace ocieplające budynek przy Orlej 53 zostaną zakończone? To też symptomatyczny sposób reagowania na krytykę prasową.

UTRAPIENIE

W związku z licznymi pytaniami społeczności miasta Lubina, zwracamy się z prośbą do p. prezydenta.

Mieszkańcy naszego grodu proszą o przyspieszenie oddania do użytku przystanku autobusowego komunikacji miejskiej przy ul. Bema. Utrapieniem nazywają obywateli naszego miasta umiejscowienie w różnych punktach przystanków PKS. Prowadzi to do kłopotliwych przejazdów i zagraża bezpieczeństwu i życiu pasażerów.

W związku z powyższym prosimy o przyspieszenie oddania wymienionego przystanku dla wygody społeczności naszego miasta.

Za zarząd Klub Federacji Konsumentów w Lubinie
prezes

ZDZISŁAW JAROSZ

TV

CZWARTEK - 11 I 1990 R.

9.25 „Policjanci z Miami” — serial USA.
16.25 „Kwant” oraz „Ordyn” — serial animowany jap.
17.30 Teleexpress.
17.30 „Kaleidoskop” — mag. wojsk.
17.55 „Poza rok 2000” — serial dok. austral.
18.25 Magazyn katolicki.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Interpelacje” (1).
19.30 Wiadomości.
20.05 „Policjanci z Miami” (10) — serial USA.
20.55 „Interpelacje” (2).
21.35 Sport.
21.45 „Pegaz”.
22.30 Pr. public.
23.00 Dt — echa dnia.
23.20 Język angielski (42).

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Program na życzenie.
19.30 „Ze świata roślin” — film przyrodniczy TP.
20.00 Wielki sport: Lech Poznań — Phillips Milano.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Hans Fallada: „Pajak”, reż. Tomasz Lengren, wyk.: Piotr Fronczewski, Hanna Labonarska, Witold Dębicki i in.
22.45 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 12 I 1990 R.

9.25 „Carsey kadeci” (2) — film muzyczny ZSR.
16.20 Pr. dnia — telegazeta.
16.25 „Rambit”.
16.50 „Okienko Pankraciego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Raport”.
17.55 „Wawel akropolis” — film dok.
18.30 „Rzeczpospolita samorządna”.
18.50 Weekend w „Jedynce”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz”.
19.30 Wiadomości.
20.05 Akademia filmowa — „Człowiek z marmuru” — dramat społ.-pol. prod. pol., reż. Andrzej Wajda, wyk.: Jerzy Radziwiłowicz, Krystyna Janda, Tadeusz Łomnicki.
22.55 Sport.
23.05 Kontrapunkt.
23.25 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „O czym się mówi”.
18.50 „Stopklatka” — śpiewa Stanisława Celinska.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 „Tele-dziwulka”.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Moskiewskie Soho” — rep.
22.55 Filmy Woody Allena: „Wszyst-

ko, co chciełbyście wiedzieć o seksie, nie boicie się zapytać” — film fab. USA, wyk.: Woody Allen, Lynn Redgrave, John Cazale, Lou Jacobi i in.
0.20 Komentarz dnia.

SOBOTA - 13 I 1990 R.

9.00 „Drops” oraz „Jelonki” (10).
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 „Śladami kultur przedinkasich” — film dok.
11.10 „Bellona”.
11.40 Laboratorium.
12.10 „Smak życia”.
13.05 Telewizyjny Teatr Prozy — Zofia Nałkowska: „Granica”, cz. I.
14.20 „Życie” — mag. ekologiczny.
14.45 Polityka, politycy — Szimon Peres.
15.15 „Jowita” — film pol.
15.45 „Plesz”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Premie i premiery.
18.30 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Dziesiąta oflara” — film fab. w., reż. Ello Petri, wyk.: Marcello Mastroianni, Ursula Andress, Elsa Martinelli i in.
21.35 Sport.
21.55 Tydzień w polityce.
22.05 Koncert spemionych życzeń.
23.05 Telegazeta.
23.15 Kino sensacji: „Joe Valachi” — film fab. franc.-w., reż. Terence Young, wyk.: Charles Bronson, Lino Ventura i in.

PROGRAM II

18.30 „Czas akademicki” — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich.
19.00 W świecie ciszy.
19.25 „3 — 10 — 16”.
19.50 Małe kino: „Patagonskie żywioły”.
16.25 Studio sport.
16.55 Program dnia.
17.00 „Fason” — pr. rozrywkowy.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Solidarność przeciw apartheidowi”.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Marek i Michel.
20.40 Reportaż.
21.10 Muzyka i polityka — „Piosenki zakazane i nakazane”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Znowu w Brideshead” (2) — serial prod. ang.
22.35 „Skąd się wziął, gdzie był?” — rep.
22.50 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 14 I 1990 R.

9.00 „Teleranek” oraz „Sześćdziesiąte urodziny Myszki Miki” (2).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Złoto” (5) — serial dok. w.
11.10 Kraj za miastem.
11.40 Telewizyjny koncert życzeń.
12.25 Teatr dla dzieci: „Ciuchcie z piosenkami, czyli opowieści ciotki Matyldy”.
13.30 „Morze” — magazyn.
14.40 „Pieprz i wanilia”.
14.25 „Antena”.
14.50 Sportowa niedziela.
15.35 „Panna dziedziczka” — serial brazyl.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Artyści dla Rzeczypospolitej” (1).

17.55 Muzyczna telewizja.
18.35 „Artyści dla Rzeczypospolitej” (2).
19.00 „Siostrzeńcy Kaczora Donalda”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Dekalog, sześć” — film TP, reż. Krzysztof Kieślowski, wyk.: Grazyna Szapolowska, Olaf Lubaszenko.
21.05 7 dni — świat.
21.35 Sport.
22.15 Telegazeta.
22.20 „Oblicze zbrodni”, cz. I.

PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.15 Film dla niesłyszących: „Dekalog, sześć” — film TP.
11.15 „Peryskop”.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Program dnia.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 100 pytań do...
13.10 Maciej Niesiołowski — Z hatutą i z humorem.
13.25 Kino familijne: „Bajarz” (3) — serial ang.
13.50 „Polacy”.
14.55 Podróże w czasie i przestrzeni.
15.55 „Być tutaj”.
16.10 Biografie: „Montgomery Clift — książka” — film dok.
17.10 Studio sport.
17.30 Bliżej świata.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 „Robert i Klara” — widowisko poetycko-muzyczne.
20.00 Studio sport.
21.00 Program rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (20).
22.45 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK - 15 I 1990 R.

16.25 „Luz”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 Wędrowki dalekie i bliskie.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr telewizji — Antonio Buerro Valjejo: „Koncert świętego Ówaduśza”.
22.05 Sport.
22.15 „Lowey faktów”.
22.45 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

17.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — Słowo łagodzi obyczaje.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Zmagania o Polskę” (2) — serial dok. ang.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Auto Moto Fan Klub.
20.40 Studio hi-fi.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego.
22.05 „Heimat” — serial prod. RFN.

WTOREK - 16 I 1990 R.

9.25 „Dzień dobry i do widzenia” — film TP.
16.25 „Tik-Tak”.
16.50 Kino Tik-Taka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Spojrzenia”.
17.55 Klinika zdrowego człowieka.
18.15 W stronę rynku.

18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Od A do Z”.
19.30 Wiadomości.
20.15 „Dzień dobry i do widzenia” — film TP.
21.10 Sport.
21.20 „A jednak życie — festiwal życia” (2).
22.25 Dt — echa dnia.
22.40 „Dłwa brzegi” — film dok.
23.15 Język rosyjski (43).

PROGRAM II

17.30 „Klub ludzi z przeszłością”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Pszowskiej.
18.50 Ekspres reporterów.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”.
20.00 „Non stop kolor”.
21.00 „W kręgu sztuki”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego: „Kartka z podróży” — film fab. pol.

ŚRODA - 17 I 1990 R.

9.25 „Koty to dranie” — film TP.
16.05 Telewizyjny informator wydawniczy.
16.25 „Kameleon”.
16.50 Dla dzieci: „Trąba”.
17.15 Teleexpress.
17.30 PS w skokach narciarskich.
18.25 Dawniej niż wczoraj.
19.00 Dobranoc.
19.10 Oferty „Pegaza”.
19.30 Wiadomości.
20.05 Wojna i film: „Zakazane piosenki” — film pol.
22.00 Sport.
22.10 Sensacje XX wieku.
22.40 Dt — echa dnia.
22.55 „Plus — minus”.
23.25 Język angielski (13).

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 „Pokój niżej” (2) — serial ang.
19.30 „Rotarianie w Warszawie” — rep.
20.00 „Czarno na białym” — przegląd PKF.
20.40 Przegląd muzyczny (2).
21.00 „Młagto otwarte” — rep. o Władysława.
21.30 Panorama dnia.
22.00 „Przyjaciecie” (3) — serial TP.
23.20 Telewizja nocą.

OGŁOSZENIA

WIZY, wycieczki, rezerwacje, szybko, solidnie Biuro „ORSUS”, Lubin, ul. Skłodowskiej 15A (naprzeciw dworca PKS), 1645-p

SPRZEDAŻ nowo wybudowany dom w Ścinawie, kancelaria prawna „Lex”, Lubin, tel. 44-73-77 po godz. 16.00. Pośredniczymy w sprzedaży — kupnie nieruchomości. 8145-g

HOROSKOP

☆ BARAN (21 III—18 IV). Przy-
pływ energii, nowe pomysły. Dasz
sobie radę ze sprawą, która dotąd
przekraczała twoje możliwości. To
oczywiście przyniesie efekty. Po-
prawę w finansach a więc i dobry
nastroj.

☆ BYK (19 IV—20 V). Ostatnie,
napięte dni spowodowały zniechę-
cenie i nie najlepsze samopoczucie.
Pewien incydent sprawi, że
już wkrótce poczujesz przypływ
energii, zaczniesz działać a szczę-
ście ci dopisze jak nigdy!

☆ BŁIŻNIĘTA (21 V—22 VI). Po-
trafisz działać z żelazną dyscypli-
ną i dużym zaangażowaniem się.
To szybko przyniesie efekty. Nie
daj się złapać na czule słówka
przez miłą skądinąd osobę.

☆ RAK (23 VI—22 VII). Wielki
test na sprawność działania. Okaz-
ja do zaprezentowania swoich
możliwości. Nie daj się ubiec kon-
kurencji. Ponadto — trudna roz-
mowa z kims bliskim. Jeśli nie
będziesz się upierać przy swych
racjach, konflikt szybko przemie-
nie.

☆ LEW (23 VII—22 VIII). Po
słownych deklaracjach robisz uni-
ki. Czy brak ci pewności siebie,
czy odwagi? Przeanalizuj wcześ-
niej podjęte decyzje. Przydałoby
ci się więcej energii i zdecydowa-
nia! Ktoś czeka na spotkanie.

☆ PANNA (23 VIII—22 IX). Zaj-
mujesz się drobiazgami a sprawy
ważne wymykają ci się spod kon-

trolu. Trudności życia codziennego
pochłaniają całą twoją energię.
Postaraj się odprężyć, nie wszy-
stko jest takie szare...

☆ WAGA (23 IX—22 X). Czeka
cię ogrom pracy ale i wielka sa-
tisfakcja. W życiu osobistym in-
trygujące doświadczenia, nowe
znajomości. W finansach nie naj-
lepiej...

☆ SKORPION (23 X—22 XI).
Sukcesy w pracy jeszcze bardziej
pobudzą twoją energię i zapał.
Dni pełne napięcia ale wyniki bę-
dą imponujące! Nie szarżuj ze
zdrowiem.

☆ STRZELEC (23 XI—21 XII).
Wyraźny spadek energii i formy.
To chyba efekty zbyt wielu emo-
cji. Nie daj się nudzić! Spotkanie
towarzyskie, na które zostaniesz
zaproszony okaże się całkiem cie-
kawą a zawarte znajomości przy-
prawia o zawrót głowy!

☆ KOZIOROŻEC (22 XII—20 I).
Najbliższe dni nie najciekawsze
ale już wkrótce ekscytujące wy-
darzenie przekształci się w opty-
mistę. Ale wykaż więcej energii!
Taki sennieletni nastrój działa
deprymująco!

☆ WODNIK (21 I—18 II). Kłopoty
materiałne utrudniają życie.
Ale przecież nie tylko tobie! Weź
się w garść i pomyśl czy nie da-
łoby się coś zadziałać! Szczęście
samo nie przyjdzie! Ktoś, z cie-
wą propozycją, czeka na więcej
inicjatywy z twojej strony.

☆ RYBY (19 II—20 III). Sporo
napięcia. Niewykluczone jakieś
poważne, życiowe decyzje w życiu
osobistym i zawodowym. W za-
skakujących sytuacjach potrafisz
energicznie działać, a więc do
działa! Gwiazdy ci sprzyjają.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
● „Zabie czary” — 12 bm., g. 10
i 12, 13 bm., g. 16, 17 bm., g. 10 i 12
(gościnnie w Lubinie).
● „Antygona” — 11 i 16 bm., g. 12,
14 bm., g. 13.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — 11—15 bm.
„Do zobaczenia chłopy” (franc.).
„Przesłuchanie” (pol.), 13—14 bm., „Le-
genda o Ondalu” (koreański), od 16
bm.: „300 mil do nieba” (pol.), „Em-
manuelle I” (franc.), Zodiak — 13—14
bm.: „Czarownice z Eastwick” (USA),
„Czarny wawór” (pol.), 16—17 bm., „E-
lektryczny morderca” (USA).
LEGNICA — Piast — 10 bm., „Wiel-
ka podróż Bolka i Lolka” (pol.), 14—17
bm.: „Piłkarski poker” (pol.), „Tunel”
(argentyński), „Pluton” (USA).
LUBIN — Muza — 11—16 bm., „Śmie-
telnie mroźna zima” (USA), 16 bm.,
„Amadeusz” (pol.), od 17 bm., „Prze-
słuchanie” (pol.), Polonia — 11—15 bm.,
„Willow” (USA).
POLKOWICE — Skarbnik — 11—15
bm., „Willow” (USA), „Cobra” (USA),
od 16 bm.: „Nieśmiertelny” (ang.),
„Alchemik” (pol.).
Kina zastrzegają sobie prawo zmia-
ny repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY

LEGNICA
Kino „Ognisko”
● Zaprasza na widowisko estradowe
pt. „Wykopalska” w reż. K. Jasiara
i A. Zatorskiego, spektakle w dniach
od 14 do 18 bm., o godz. 18 i 20, tyl-
ko dla widzów dorosłych. Bilety do
nabycia w kasie kina.

LUBIN

KMPK
● W kinie video film pt. „Postrze-
lony” (USA), o godz. 16, 18, 16 bm.

● Wystawa: kultura polska w minio-
nym dziesięcioleciu, od 2 bm.
● Bułgarskie obyczaje ludowe —
wystawa fotografii od 15 bm.

„Zuraw”
● Bal samotnych serc — 13 bm., od
g. 19.
● Koncert uczniów szkoły muzycz-
nej w Lubinie — 14 bm., g. 11 —
Zuraw — Rock — 17 bm., g. 18.

DKZM

● Zaprasza na koncert noworoczny
w wykonaniu zespołów DKZM oraz
artystów z Warszawy — 19 bm., g. 17.

MDK

● Spotkanie z twórcami RSTK, pre-
zentacja obrazów, rzeźb, gobelinów i
twórczości literackiej — 17 bm., g. 17.

Oś. Kultury „Wzgórze Zamkowe”

● Zaprasza wszystkich mieszkańców
w dniu 14 bm. o g. 16 na noworocz-
ny koncert koled w wyk. pięciu ze-
spółów chóralnych woj. legnickiej z
towarzystwem orkiestry symfonicznej
z Legnicy. Koncert odbędzie się w
kościółce MBCz. Dochód przeznaczony
na fundusz wspierania inicjatyw spo-
łecznych i gospodarczych premiera T.
Mazowieckiego.

● Ośrodek Kultury „Wzgórze Zamko-
we” w Lubinie ogłasza otwarty kon-
kurs na znak graficzny (wykonany do-
wolną techniką) instytucji. Prace o-
patrzone godłem (powinno ono być też
na kopercie, w której znajdują się imię
i nazwisko autora oraz adres), prosimy
nadsyłać pod adresem: Ośrodek Kul-
tury „Wzgórze Zamkowe”, ul. Piastow-
ska 15, 59-300 Lubin, do 15 stycznia br.
Rozwiązanie konkursu i wręczenie
nagród, na które przeznaczono 50 tys.
zł, nastąpi 19 stycznia.

Prosto z życia

CENNY PAPIER

Niedawno w sklepie z artykułami przemysłowymi (tzw. „stodola”) przy ulicy Stawnej w Głogowie, pokazał się papier toaletowy. Natychmiast ustawiła się olbrzymia kolejka. Kto żył biegł do sklepu, bo nie wiadomo kiedy będzie następna dostawa. Kupowano po kilkanaście rolek a nawet całe worki.

I pomyśleć, że są w tym kraju miasta — choćby Wrocław — w których papier toaletowy leży na półkach sklepowych i bez „polowania” i wystawiania w kolejkach można go po prostu kupić.

Ciekawe jak to robią handlowcy z tamtych miast.

ZMIANA

— Dawniej las należał do jednego człowieka, ale wszyscy mogli do niego wejść. Natomiast dziś las należy do wszystkich, lecz tylko jeden człowiek może z niego korzystać — tak spuentowali mieszkańcy NRD wiadomość o istnieniu specjalnych miejscowości wypoczynkowych dla czerwonych promientów, których usta pełne były sloganów o sprawiedliwości i równości społecznej.

KTO SIĘ KOPIE?

Im bliżej XI Zjazdu PZPR tym więcej oznak nerwowości wśród czolowych działaczy, którzy zaczęli się kopać już nie tylko pod stołem, ale i na publicznym forum, co uznać należy za rzecz dotąd niespotykaną.

Oto przewodniczący parlamentarnego klubu PZPR Marian Orzechowski w wywiadzie udzielonym „Trybunie Ludu” subtelnie „podgrzyza” Mieczysława F. Rakowskiego, wskazując delikatnie na przywódcę nowej partii Tadeusza Fiszbachę.

W parę dni później na łamach tegoż samego organu KC, świeżo upieczony członek partii Jerzy Urban bez pardonu atakuje M. Orzechowskiego i F. Fiszbachę, wynosząc pod niebiosa z kolei swego byłego szefa, Rakowskiego. Ciekawe, kto będzie tym trzecim?

KOMPLEMENTY

Przewodniczący OPZZ-owskiego związku zawodowego w ZG „Konrad”, członek PZPR Ludwik Kaziów nie może się nachwalić „solidarnościowego” ministra pracy i polityki społecznej, Jacka Kuronia i jego doradcy Jana Lityńskiego, wywodzącego się z ruchu „Solidarność” za takt i rzeczowość w załatwianiu spraw, z którymi załadowy NSZZ zwrócił się do resortu.

— Gdybyśmy mieli takich ludzi w rządzie parę lat temu — oznaj-

się zajęć sprawą przekształceń własnościowych.

Komu więc zależy na wywołaniu fermentu, uciekając się na wet do prowokacji?

„BAJDURY

Niektóre środki masowej informacji lubują się wręcz w eksytowaniu opinii publicznej informacjami o wzmocnieniu I drużyny piłki nożnej „Zagłębia” Lubin zagranicznymi futbolistami. A to Holendrami, a to piłkarzami radzieckimi. Tymczasem najbardziej kompetentni i wtajemniczeni wło-



mił — zapewne los „Konrada” wyglądałby dziś inaczej.

No proszę, a niektórzy mówili, że nigdy nie będzie można pogodzić ognia z wodą.

PLOTY...

W Zakładzie Budowy Kopalń rozpuścił ktoś wiadomość, że załadowa „Solidarność” przygotowała „czarną listę” pracowników, głównie spośród kadry kierowniczej „do odstrzału”. Wywołało to wśród ludzi panikę. I strach panuje nadal choć przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” wywiesił informację demontującą. Zapewnił, iż związek nic takiego nie robi. Wspomniał tylko, iż załadowa Rada Pracownicza powołała zespół, który ma

darze klubu nie o takich przedsięwzięciach nie wiedzą. Zastanawiają się natomiast skąd się biorą takie bajdury.

Przed grudniem podejrzewano, iż najwidoczniej św. Mikołaj chciał sprawić lubinianom niespodziankę, o czym dowiedziała się prasa od mikołajowego rzecznika. Nam się wydaje, że źródła tych sensacyjnych doniesień trzeba szukać gdzie indziej. Otóż przez Lubin biegnie międzynarodowa droga, a do tego do KGHM przyjeżdżają często zagraniczni kontrahenci. No i widocznie niektórym dziennikarzom młody przemysłowiec myli się z piłkarzem.

Całe szczęście, iż ostatni goście kombinatu — Brazylijczycy — mieli siwe włosy.

Pocztą PzŻ

„OSZCZĘDZANIE”

Odpowiadając na notatkę prasową pt. „Oszczędzanie” („Polska Miedź” nr 44) Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Legnicy wyjaśnia:

W okresach przejściowych, tj. jesienią i wiosną mogą wystąpić sytuacje, takie jak przedstawiona w notatce. Od 20 do 23.10.1989 r. faktycznie wystąpiły warunki do przzerwania ogrzewania, jednakże ze względu na czas niezbędny do wyłączenia i ponownego uruchomienia ogrzewania oraz skomplikowane czynności techniczne tych operacji, nie przzerwano ogrzewania. Z uwagi na wysokie temperatury zewnętrzne przedsiębiorstwo w celu ograniczenia do minimum ogrzewania, stosowało wyłączenie ogrzewania obiektyw nie zaopatrywanych centralnie w ciepłą wodę, zabezpieczając jedynie parametry wody grzewczej dla potrzeb przygotowania c.w.u. ze względu na brak możliwości jednoczesnego rozdzielu energii cieplnej na cele c.o. i c.w.u.

W rezultacie powyższego wystąpiło przegrzewanie mieszkań. Dla zminimalizowania niekorzystnego efektu przegrzewania mieszkań, parametry wody grzewczej w porze nocnej, zainstalowano, natomiast podwyższono w dzień do gwarantującego właściwe przygotowanie c.w.u.

Niestety, poziom techniki w ciepłownictwie daleki jest od oczekiwań ciepłowników w tej mierze i proste, jak by się wydawało, operacje włączania i wyłączania systemów grzewczych są bardzo czasochłonne i pracochłonne w naszych warunkach i nie wynikają z jakiegos „planu” lecz jak wspomniano wyżej z technicznych uwarunkowań procesu ogrzewania.

Z-ca dyrektora ds. technicznego zaplecza
BOLESŁAW GĄSIÓREK

TANIEJ

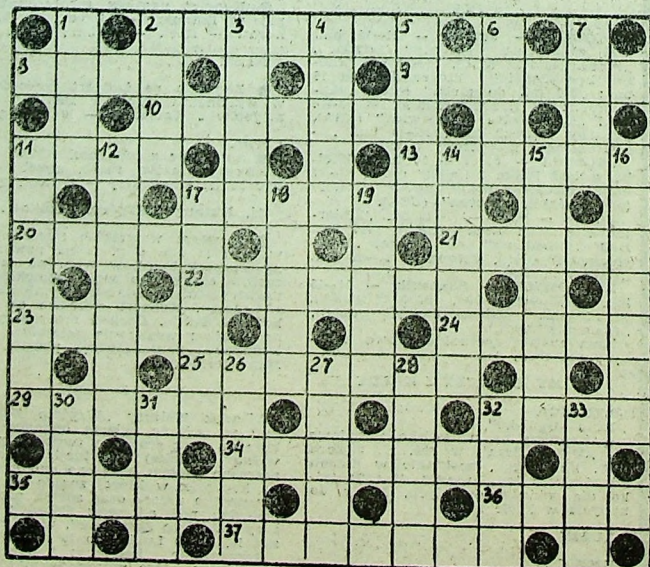
Nawiązując do notatki pt. „Taniej” zamieszczonej 23.11. 1989 r. uprzejmie informuje:

Na naradach komunalnych odbywających się w Urzędzie Miejskim w Lubinie kierownicy osiedli mieszkaniowych zostali zobowiązani do wywrotu listy z terenów przez nich administrowanych. Fakt ten jest, iż w październiku zanotowano przypadki palenia ognisk na terenach naszego miasta Miejska Służba Porządkowa po stwierdzeniu takiego stanu stosowała sankcje karne w formie mandatów w stosunku do osób winnych. Jednocześnie ostrzegano ukarane osoby, iż w przypadku ponownego stwierdzenia palenia nieczystości stałych na terenach zieleni miejskiej i innych terenach przyległych do budynków mieszkalnych kierowane będą wnioski na Kolegium do Sprawy Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina

Wiceprezydent miasta
Lubina

inż. STANISŁAW KRAUZE

KRZYŻÓWKA "PM"



POZIOMO:

- dywiz.
- dopyw Warty.
- skrajna deska przy produkcji tarcicy.
- noś i przy pogodzie.
- dysonor.
- węgierski samochód.
- prezent.
- drzazga.
- miejsce zamieszkania.
- żyje z odsetek od kapitału.
- miano.
- zimowe legowisko niedźwiedzia.
- zaopatrzenie.
- amant.
- skrzynia na żywe ryby.
- kanalia.
- „łyżwy” na kółkach.
- przed nazwiskiem.
- rodzaj pocisku artyleryjskiego.

PIONOWO:

- zbiór.
- noga psa.
- ładunek statku morską.
- wnęka.
- buty lekkoatlety.
- szerokie, małżeńskie.
- czynele.
- czyn, postępek.
- uczony.
- żalenie się.
- rodzaj kłobasy.

- hokeista na trawie.
- pokaz rewia.
- denuncjacja.
- gruzowisko.
- narzędzie stolarskie.
- dwadzieścia królów angielskich.
- dźwig.
- choroba zakaźna.
- obiekt metalurgiczny.
- sztuka G. Zapolskiej.
- odyniec.

ZBIGNIEW KUZIAR

ROZWIĄZANIE Z NR 51/52 (350)

Hasło: „Pogodnych Świąt życzę Redakcja”

Poziomo: Kłopotarka, duch, uszko, rezon, Gopło, kośba, maiwa, neon, lista, mina, lipa, zgryz, szept, igrasz, jądło, azot, kabaczek.

Pionowo: kłuska, szyjka, prześcierało, arrogant, złom, kompromitacja, prom, maszyna, uczulenie, hangar, stożek.

NAGRODY

Krzyżówka z krukusem (listopad) — Walentyna Leszczyńska, ul. Pawła 6/10, Lubin.

Krzyżówka z krukusem (grudzień) — Krystyna Kawałec, Budziszów Wielki.